

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwa razy w dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 25 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 50 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz po-
litowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawia za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Dzienniki o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	24.—	6.—	2.—
— z 2 razową dostawą do domu	31.20	7.80	2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	26.40	6.60	2.20
z 2 razową „ „	32.—	8.—	2.70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
dukcje dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwycz-
aj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
„Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Interwencja w sprawie Transwaalu.

Nie ulega już żadnej wątpliwości, że w misyji
Kuypera, premiera holenderskiego i w nocy, którą
intencją i sędzą swego przedłożeni gabinetowi angiel-
skiemu, należy uważać pierwszą próbę europejskiego
pośrednictwa. Zapowiadają w ciągu bieżącego tygo-
dnia ogłoszenie pisma holenderskiego i odpowiedzi
angielskiej. Ma ona być odmowną.

Pismo holenderskie niewychodzi podobno poza
wyrażenie ubolewania, że się krwawa rozprawa
w Afryce przewleka bez końca i wyraża gotowość
ofiarowania holenderskich *bons offices* między wojują-
cemi stronami. Według innej wersji, w nocy tej
miała Holandia zapytać rząd angielski — pod ja-
kimi warunkami pokój możliwy.

Odpowiedź sekretarza stanu Lansdowne
ma być grzeczną, wskazuje jednak, że rząd holen-
derski nie ma pełnomocnictwa ani ze strony rządu
burskiego, ani ze strony walczących jeszcze burskich

dowódców. Jeżeli zgodnie z *Daily News* cała prasa
angielska uważa odpowiedź angielską za negatywną,
to prasa liberalna ma informacje, że odpowiedź jed-
nak nie jest beznadziejną, a *Westminster Gazette*
donosi, że jest taką, że nie odcina możliwości dal-
szych układów.

Wiele przemawia za tem, że mamy przed sobą
początek pokojowych usiłowań na se-
ryo. Wiele też przemawia za tem, że mimo bu-
tnych, szowinistycznych wykrzykników z obydwu
stron, — usposobienie jest lepsze, zmęczenie wiel-
kie, ofiary straszne.

Więc najprzód Anglia. W opinii publicznej
jest zwrot widoczny, kierunek Roseberry'ego
jedną sobie coraz więcej zwolenników w tym „środku“
Anglii, który nie jest ani Whigiem, ani Tory-
sem, ale kupcem, rolnikiem, przemysłowcem, kapita-
listą lokującym oszczędność po świecie i przesuw-
ającym powoli cały ciężar swojej masy i swojego
wpływu na tę, lub ową stronę. Otóż w tej ciężkiej
masie, która dotąd szła za Chamberlainem,
jest widoczny już pewien ruch, jeszcze nie w kie-
runku odwrotnym, ale znać już gotowość słuchania
argumentów. Tak się zaczynają w Anglii zwroty po-
lityczne.

Ofiary są olbrzymie. Etat wojenny w r. 1900
na 1901 pochłonął 63 milionów funtów, na r. 1901/2
potrzeba 61 milionów funtów — znaczy półtora
miliarda koron. Wojska w południowej Afryce
ce 250.000, przeciętnie kupuje się na miesiąc
24.000 koni. Z personelem intendantury, trenu itp.
trzeba utrzymać na stopie wojennej w Afryce 280.000
ludzi swoich, do tego wyżywić 27.000 jeńców boer-
skich, i przesłać 150.000 boerskiej ludności, dodać
do tego 30.000 wołów i 208.000 koni. Miesięczny
koszt według ostatniego przedłożenia ministra wojny
Brodricka wynosi 4½ do 5½ milionów funtów,
czyli sto trzydzieści milionów koron.

I to wszystko, gdy niby bunt w kolonii Przy-
ładka uśmierzony, system *blockhausowy* istotnie
odbiera coraz większe tereny, koleje funkcjonują,
ruch kopalniany i handlowy w Johannesburgu budzi
się na nowo i wszystkie siły boerskie redukują się
do trzech oddziałów: Deweta, Bothy i Dela-
reya, które według słów angielskiego ministra woj-
ny, każde z osobna nie reprezentuje więcej jak 2000
ludzi, a dążeniem Kitchenera jest zmusić wszy-
stkie do połączenia się i przyjęcia walnej bitwy —
lub poddania się. A świeżo mógł Chamberlain
powiedzieć, że rząd angielski niepotrzebuje już no-
wych wyjątkowych praw dla wprowadzenia dobrej
administracji krajów anektowanych.

Opozycja zrobiła już rachunek ofiar mate-
rialnych i ofiar krwi i większych jeszcze w ubez-
władnieniu Anglii na światowych terenach, w Chi-
nach, w centralnej Azji, u wrót Indii. Zapowiadają
silne ataki Roseberry'ego i towarzyszy.

Więc chociaż *Times* nieznia innej podstawy do
rokowań, jak — złożenie broni przez resztę party-
zantów, chociaż *Standard* pisze o „waju Pawle“
Krügerze i emigrantach boerskich, jak o bandzie
spekulantów bez serca, którzy olbrzymie miliony
wycofali za granicę i żyją w zbytkach pod ochroną
państw neutralnych — po za wielkimi słowami
czuć pewną zmianę tonu. Teren jest sposobniejszy
do traktowania mniej namiętnego.

A Bury, a Holendrzy? Dzień każdy przy-
nosi nowe bohaterstwa, ale ubywa krwi, monety,
amunicji, żywności, koni. Srogość angielska nie mija
bez wpływu. Egzekucja Scheepersa, zrobiła ponure
wrażenie. Więc może dr. Leyds mówić, że „do
wytępienia rasy jeszcze bardzo daleko, a położenie
Burów teraz pomyślniejsze niż kiedykolwiek“, —
głosy opinii holenderskiej trzeba uważać
za miarodajne, a te — chcą pośrednictwa,
zawieszenia broni, ustania krwioz-
lewu, pokoju.

Więc kiedy pierwsi „Niepodległość republik“
była *conditio sine qua non* — dziś schodzi się w żą-
daniach znacznie niżej. Niedawno mówił lord Ro-
seberry w Chesterfield, że Boerzy pierwsi muszą
wyjść, ze swoją *ouverture*. Otóż, jak słyhać, punkta,
które należy dziś uważać za *maximum* boerskich
nadziei, z której trzeba będzie jeszcze sporo spuścić:
1) autonomia Transwaalu i Oranje na wzór
kanadyjskiej; 2) nieprzewlekane nad potrzebę epoki
wojskowego zajęcia terytorium; 3) amnestya gene-
ralna dla Boerów i dla powstańców Kaplandu i Na-
talu; 4) subwencja dla Boerów na odbudowanie się
i powrót do pracy rolniczej i przemysłowej.

Co do misji Kuypera, uważają go za oso-
bistość odpowiednią. Gabinet londyński jest zob-
owiązany dla premiera holenderskiego, który zanim
do władzy przyszedł, atakował swoich poprzedników,
że są małoduszni i dla „braci“ nie nie robią —
a przyszedłszy do władzy, dotąd milczał. Nadto ma
być zasługą Kuypera, że skłonił komisję nieustającą
Haagskiego sądu rozjemczego, że się uważa za nie-
kompetentną, pomimo przeciwnych opinii dwóch mo-
carstw (?).

Słowem wiele przemawia za tem, że mamy
przed sobą początek końca tragedii afrykańskiej.

Na str. 9 i 10 tygodnik przyrodniczy
i techniczny: „Zimno wszechświata i życie“,
„Znaczenie sugestji w wychowaniu“.
Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

Z muzyki.

(Występy Charlotty Wyns. — Koncert Ondricka.)

Śpiewaczka paryskiej „Opéra comique“, pani
Charlotta Wyns chciała widocznie przekonać naszą
publiczność o wszechstronności swego talentu sceni-
cznego, obierając sobie na występy party tak pod
każdym względem różnorodną, jak Carmen w operze
Bizeta i Mimi w „Cyganeryi“ Pucciniego. Zdziwili-
śmy się więc niemało zapowiedzią tych występów,
trudno bowiem można przypuszczać, by jedne i te
same środki wokalne i jedna indywidualność arty-
styczna mogły złożyć się na równie doskonałe od-
tworzenie wyżej wymienionych postaci.

Pomyliliśmy się o tyle, że wielki niewątpliwie
talent aktorski pani Wyns wyszedł zwycięsko z je-
dnej i drugiej roli. Artystka posiada tyle zrozumie-
nia, że może wnikać w charakter i podkład psycho-
logiczny zalotnej Carmen i poetycznej Mimi z rón-
ną dokładnością, a rutyna sceniczna pozwala jej
uwydatnić to zrozumienie za pomocą gry umiejętnej,
wyrazistej, obfitującej w szczegóły, bardzo zręcznie
obmyślane i wykonane.

Wszystko składałoby się więc wybornie, gdyby
p. Wyns głosowo w tym samym stopniu zadowolnić
mogła wymagania, nie widza, lecz słuchacza. Głos
śpiewaczki, mezzosopran o szerokiej skali, jest
wprawdzie dobrze wyszkolony, lecz postradał już po
wielkiej części świeżość i dźwięk metaliczny.

Piękny timbre zachowały dotąd jedynie niskie
tony, o dziwnie jasnej barwie, średnica zależy od
przypadku, czyli od wygodnej lub mniej wygodnej
konstelacji interwałów, wysokie tony jednak, nie-
mogące nigdy utrzymać równowagi z temperamentem
artystki — który w decydujących chwilach rwie się
do wywołania wokalnego efektu — wiele pozosta-
wiają do życzenia.

Przed każdym szerszym frazesem słyszymy wy-
raźnie głęboki oddech, służący na zapas, a cały spo-
sób śpiewania świadczy zarówno o świetnej prawdo-
podobnie przeszłości tego głosu, jak o znikomości
wszelkich dóbr doczesnych. W takich chwilach kry-
tycznych ratują nieraz sytuację doskonale „parlanda“,
odcienia akcentów i deklamacji, tak zwane pauzy
artystyczne, a przedewszystkiem świetna gra sceni-
czna.

P. Wyns jest w pierwszym rzędzie aktorką,
umiejącą wzbudzić głębokie zajęcie i przykuć uwagę
słuchacza, o śpiewaczkę Wyns możnaby słusznie po-
wiedzieć: „La donna è mobile“. Jej głos, jakby ka-
meleon, zmienia ustawicznie swą barwę, słyszymy
naprzemian ustępy ślicznie wygłoszone i frazesy nie-
udałe, tony piękne i nuty bezdźwięczne, akcenty o
porywającej sile dramatycznej przeplatane zwrotami,
niewytrzymującymi krytyki.

Wskutek tej nierówności wokalnego wykonania
partya Carmen lub też Mimi, muzykalnie biorąc,
traci tu i ówdzie, sowiec wynagradza nas za te
braki doskonała aktorka, porywająca widzów tysią-
cem genialnie pomyślanych szczegółów, mimo swej
aparycji, niekoniecznie najodpowiedniejszej do od-
tworzenia postaci obliczonych także po części na
urok kobiecego wdzięku.

Paradoksem tedy wydawać się będzie czyteln-
kom, jeżeli skonstatujemy, że rola Mimi w „Cyga-
neryi“, niewykonalna na pierwszy rzut oka bez tych
zalet, które przynosi z sobą sama aparycja, znalaz-
ła w pani Wyns o wiele lepszą przedstawicielkę,

niż Carmen, której demoniczna kokieteria, graniczą-
ca z czelnością, wymaga w pierwszej linii ognistego
temperamentu i siły dramatycznej, a łatwo obyć się
może bez poetycznego wdzięku kobiecości.

Carmen pani Wyns przedstawiona jest bardzo
realistycznie. Jest to dziewczyna z ludu, pracująca
w fabryce tytoniu (jedna ze starszych) przypomina-
jąca raczej półświatkę paryską, niż typ Hiszpanki.
Nie grzeszy ona pięknością, ani też szykiem i używa
różnych sztuczek, by w stosunkowo krótkim czasie
zawrócić głowę Don Josému i zniewolić go do porzu-
cenia swej ukochanej Micaeli i kariery wojskowej.

Z finezyą odśpiewana Habanera, jak wogóle
wszystkie sceny pierwszej i drugiej odsłony zdradza-
ją wiele talentu, lecz nie porywają, dopiero z chwilą,
w której rozpoczyna się konflikt prawdziwie dramatycz-
ny (obóz przemysłowców) kreacja pani Wyns wznosi
się co raz wyżej pod względem wartości artystycznej.
Jej kulminacyjny punkt stanowi scena z kartami,
wspaniale wygłoszona, wzruszająca słuchaczy do
głębi.

Wokalna siła artystki nie wystarcza może do
oddania tego ustępu, lecz umiejętna deklamacja —
dzięki której dramatycznie wypowiedziane słowo:
„La mort“ zgrozę wywołuje — decyduje w tym wy-
padku o wielkim sukcesie. Znacznie wyżej stanęła
artystka swą kreacją w „Cyganeryi“. Szkoda, że
zjadliwy żąb czasu nadgryzł postać Mimi, tak sub-
telnie obmyślaną, przed laty musiała ona niezawo-
dnie zachwycać publiczność, uczęszczającą do „Opéra
comique“.

I dziś jeszcze potrafi p. Wyns porwać słucha-
czy wykonaniem niektórych ustępów, wymagając od
nas tylko cokolwiek pobłażliwości, ilekroć kompozy-
tor żąda od uroczej hafiarki śmiałego atakowania
wysokich nut. Podobnie, jak w „Carmen“, w „Cyga-
neryi“ również dramatyczne chwile ostatniej odsłony
wypadły najlepiej i nie minęły bez głębszego wra-
żenia na publiczność. Scena śmierci, oddana z uczu-

Z ziem polskich.

(Polska kichnęła. — Z Wrześni. — Zamach na język polski. — „Liga praw kobiecych“ w sprawie polskiej).

= Polska kichnęła i głośno kichnęła, tak w dwutygodniku *Brand*, wychodzącym w Sztutgardzie (zeszyt 2-gi styczniowy 1902), woła autor artykułu: *Die polnische Gefahr*. Przeciwnie on fałszywe hasło o „polskim niebezpieczeństwie“. „Polska kichnęła“ woła on, „jakże Polacy poważali się kichnąć“, kiedy wiedzieć powinni, że tylko Niemcom kichać wolno. Tak autor rzecz bierze z humorystycznej strony; a z poważnej tak pisze:

„Z jednej strony, gdy o Niemców chodzi, gardzimy za zasadą indywidualności i piorunujemy na każdego, kto by się poważał zasadę tę naruszać; z drugiej strony jednak sami nie lękamy się uciskać innowierczych i obcorasowych indywidualności.

„Na niemieckie przełożywszy, znaczyliby to: żadna indywidualność na świecie niema praw, tylko niemiecka — tylko naród niemiecki ma prawo bytu...“

A tak kończy: „I nas kiedyś spotkać może Waterloo; strzeżmy się więc, żebyśmy nie czynili krzywdy tym, których pomocy kiedyś potrzebować może będziemy.“

Widocznie bojkot antypolski hr. Bülowa rozwiązuje także uczciwe języki niemieckie.

= Z Wrześni donoszą do pism niemieckich, że przy tamtejszej szkole katolickiej ustanowionych z stanie od Wielkanocy siedmiu nowych nauczycieli, czyli że personal nauczycielski pomnożony zostanie z 10 na 17, dla tego, że pomnożenia personalu nauczycielskiego wymaga urządzenie „klas karnych“ (Strafklassen). Uchwalono to na zebraniu dozoru szkolnego. Na zebraniu byli wyższy radca rejencyjny Hasenpflug z Poznania, radca dla spraw szkolnych Korb i jeszcze jakiś inny radca, a nadto inspektor szkolny Winter i landrat v. Massenbach. Według korespondenta *Pos. Neueste Nachrichten*, wywodził pan Hasenpflug, że „dotychczasowi nauczyciele nie wystarczają dla utrzymania porządku“ (!!). Odtąd też już nie będzie rejencya wypłacała szkole wrzesińskiej 5400 marek rocznej subwencji. Wogóle przeciwko gminie szkolnej mają być zastosowane jak najsurowsze środki, które wówczas dopiero zostaną zniesione, gdy dzieci wobec nauczycieli będą zupełnie potulnymi. O to postarać się ma u rodziców dozór szkolny.

Jeśli to wszystko prawda, w takim razie szkoła wrzesińska zamieniona zostanie na — zakład dyscyplinarny!

= Zamach na język polski. *Schlesische Zeitung* (Nr. 76) donosi, że landrat powiatu świeckiego w Prusach Zachodnich, opierając się na ustawie o języku urzędowym z 28 sierpnia 1876 roku, wezwał wszystkich sołtysów swego powiatu, aby posługiwali się wyłącznie językiem niemieckim, czy to ustnie czy piśmiennie. Wniosków w języku polskim nie wolno im wcale uwzględniać. Kto nie włada biegle językiem niemieckim, nie może być sołtysiem.

ciem wzruszającym, najwymowniej świadczyła o wielkim talencie scenicznym francuskiej artystki, wywołując jednogłośnie uznane w audytorium.

Ze karnawału, chyłący się ku końcowi, nie sprzyja zazwyczaj koncertom, o tem przekonała wczoraj sala Domu narodowego niezupełnie zapełniona, słynnego skrzypka Ondricka, przyzwyczajonego prawdopodobnie do znacznie większej ilości słuchaczy i do entuzjastycznego przyjęcia. Po raz ostatni słyszeliśmy tego artystę we Lwowie przed laty kilkunastu.

Żywiołem tego artysty są — jak wszystkim wiadomo — utwory klasyczne. Ten dział literatury muzycznej reprezentowały na wczorajszym koncercie jedynie dwie wspaniałe kompozycje Bacha: „Ciaccona“ i „Air“ na strunie g. Znakomite wykonanie tych dzieł wymieniamy w pierwszym rzędzie, chcąc tem samem zaznaczyć, że artyzm czeskiego mistrza znalazł w nich najszersze pole do popisu.

Pod palcami wirtuoza wyśpiewały skrzypce Guarneri prześlicznie pełną, namaszczenia arję Bacha, która, bez względu na panujący w sztuce kierunek, zawsze pozostanie arcydziełem, w swoim rodzaju, niezrównanym.

W mniejszym stopniu zachwylił nas koncert Saint-Saënsa, odegrany po raz pierwszy na lwowskiej estradzie, jako kompozycja w pierwszej części niejasna i zagmatwana, w drugiej łatwa do zrozumienia, aczkolwiek nie wolna od reminiscencji, w ostatniej nareszcie, napisanej wyłącznie dla efektu, najbardziej oryginalna, cokolwiek za późno, wzięwszy pod uwagę długość pierwszych części i nieodłączne od niej znużenie słuchacza.

Wirtuozowska gra Ondricka nie zdołała uratować kompozycji, zwłaszcza, że upiększyć by ją można — o tyle, o ile — tylko przy pomocy nadzwyczajnej finezyi, której — mimo najszczerzych chęci — nie możemy przyznać koncertantowi.

Entuzjastyczne oklaski wywołały natomiast

Schlesische Zeitung wyraża nadzieję, że rząd zastosuje owe rozporządzenie do wszystkich prowincyj wschodnich.

= *Le Soir* (Nr. 24) donosi, że panna Popelin, doktor prawa, przez „Ligę praw kobiecych“ zamianowaną została opiekunem sprawy polskiej, odośnie do zajęć wrzesińskich, na Belgią. Panna Popelin wezwała też „Ligę praw człowieka“, żeby się w Belgii przyłączyła do usiłowań ligi kobiet około wzniecenia ruchu, protestującego przeciwko prześladowaniu polskich dzieci szkolnych w Prusach. Jest to odpowiedź na ruch prusofilski, rozpoczęty w *Messenger de Bruxelles*, o którym już pisaliśmy.

Przegląd zagraniczny.

(*Rewelacje „Giornale d'Italia“*. *Sprawozdanie Brodricka*).

(k. s.). Z okazji podróży austriackiego następcy tronu do Petersburga wystąpił *Giornale d'Italia* z sensacyjnymi rewelacjami na temat włosko-rosyjskiej polityki. Genezą tych rewelacji jest dosyć zawiła, a datuje się od znanej noworocznej mowy Barrera, który zaproklamował nową pokojową francusko-włoską erę. Wówczas to korespondent paryski *Giornale* Ugo Ojetti korzystając z nastroju w sferach rządowych francuskich, udał się do Delcasego z prośbą o godzinę rozmowy. W ciągu tej godziny zdołał Delcasse opowiedzieć włoskiemu dziennikarzowi wiele ciekawych rzeczy, między któremi jednak to było najciekawsze, że według przekonania ministra stosunki są tego rodzaju, iż Włochy mogłyby bardzo łatwo osiągnąć porozumienie z Rosją co do ich ewentualnych dążeń w Albanii i wogóle w zachodniej polaci bałkańskiej półwyspu.

Łatwo zrozumieć, że opublikowanie tej enuncjacji wywołało w świecie politycznym ogromne wrażenie. Delcasse zasypało takim mnóstwem różnorodnych interpelacji, że ten uznał za najstosowniejsze wyprzeć się wszystkiego najprzód prywatnie i pofnie, a potem za pośrednictwem urzędowej agencji Hawasa.

Jednakowoż Ugo Ojetti nie dał za wygraną, i po kilkutygodniowym milczeniu wystąpił znowu z sensacyjną rewelacją, w której dowodzi, że to, co dawniej uważał tylko za możliwe, teraz zaczyna się już naprawdę ziszczać. *Tribune*, która sceptycznie wyrażała się o prawdziwości wywodów *Giornale*, przypomniał Ojetti, że przed miesiącem zaprzeczono także, jakoby rząd włoski chciał w Albanii pootwierać własne urzędy pocztowe, co wcale nie przeszkadza temu, że dzisiaj już funkcjonuje w Skutari włoska poczta.

— Na onegdajszym posiedzeniu Izby niższej zażądał minister wojny Brodrick, dodatkowego kredytu dla zarządu wojskowego w sumie pięciu milionów koron. Przy tej sposobności oświadczył on, że koszt wojny transwaalskiej wyniosły w r. 1900/1 63 milionów funtów szterlingów, a w r. 1901/2 61 milionów. W ciągu roku zesłańców liczyło wojsko angielskie w Transwaalu 250.000 ludzi, z dniem zaś 1 stycznia 1902 — liczyło tylko 237.000. Co miesiąca zakupywano do Południowej Afryki po 24.000

sztuk koni przeciętnie. Miesięczne wydatki na utrzymanie blokhauzów i obozów koncentracyjnych zmniejszyły się z 5½ na 4½ milionów funtów. System blokhauzów dał możliwie najlepszy rezultat, ponieważ nie tylko zmniejszył trud oddziałów wojskowych, ale także przyczynił się do bardzo znacznego ograniczenia wojennego terenu.

Powstańcy w Kolonii Przylądkowej rozbici są w rzeczywistości. Obecnie znajduje się tam pod bronią tylko kilka luźnych i zdeorganizowanych oddziałów. W kolonii „Oranje“ dzięki systemowi blokhauzów zdołano zupełnie oczyścić całą południową część kraju od linii Kimberley-Cronstadt-Natal, wobec czego ruch regularny na większej części kolei został na nowo przywrócony.

Odrodzenie przemysłu i handlu w Johannesburgu świadczy także o poprawie ogólnej sytuacji. Obecnie na największą uwagę zasługują trzy następujące korpusy boerskie: najniebezpieczniejszy korpus De Weta, w ostatnich czasach unieruchomiony korpus Bothy i oddział Delareya. Plan Kitchenera polega na tem, żeby wszystkie te korpusy ścisnąć razem i zmusić następnie do przyjęcia bitwy, co przy systemie blokhauzowym nie jest wcale niemożliwym. Izba niższa, zadowolona widocznie tem sprawozdaniem Brodricka, uchwaliła dodatkowy kredyt 159 głosami przeciw 56.

KOESPONDENCYE.

Kraków, 29 stycznia.

(*Wystawa fotograficzna*).

(?) Redakcyi *Ilustracji Polskiej* każdy chyba przyzna rzadką w naszych stosunkach energię i dążeń inicjatyw. W krótkim czasie zdołała w Galicyi, tak mało sprzyjającej wydawnictwom peryodycznym, zaaklimatyzować swój tygodnik, a w miodowych swoich miesiącach znalazła już czas na obdarzenie Krakowa pierwszą wystawą fotograficzną — pierwszą nią tylko lokalną, lecz wogóle polską. Fakt ten ostatni należy podkreślić, a tym, którzy go kwestionują, powołując się na zamkniętą niedawno w Warszawie wystawę, przypomina się, że tamta miała mnóstwo okazów, nadesłanych przez Rosyan — krakowska zaś jest czysto polską; w ośmiu wielkich salach dawnego gimnazjum św. Anny nie znajduje się ani jeden przedmiot wystawowy nie-Polaka; tak samo nie dopuszczono do udziału zakrajowych firm fabrycznych i kupieckich, obejmujących przedmioty i potrzeby fotograficzne, choć niejedna się zgłaszała.

Mamy więc wystawę polską w całym znaczeniu słowa, wystawę, dozwalającą ocenić naszą na tem polu zdolność i wytwórczość. Da ona po raz pierwszy sposobność do zrobienia rachunku szczególnie ze stanu naszej fotografii amatorskiej. Dzieła bowiem fachowych fotografów są tu reprezentowane w mierze bardzo szczupłej. Z Krakowa zajmujące reprodukcje z dzieł Piotra Stachiewicza wystawił p. Sebald, zdjęcia przeróżne — p. Balicer, Olma, z prowincyi zwraca uwagę jeden p. Jurkiewicz z Przemyśla; ze Lwowa stanął jeden tylko p. Goldhammer, którego zdjęcia typów ludowych ogólnie

utwory, odegrane przez Ondricka po nad program, po skończonym koncercie, jak Sgambatiego serenada i „Perpetuum mobile“, oraz Paganiniego fantazyja z opery „Mojżesz“ na strunę G. W nich bowiem zajął się w całej pełni zdumiewająca technika, która pozwala temu wirtuozowi pokonywać z nieomylną pewnością trudności wszelkiego rodzaju, dostępne tylko mistrzom, dla których przeszkody przestały raz na zawsze zistnieć.

Z kompozycji własnych, z jakimi zapoznał nas wczoraj Ondrick, wymienimy, jako utwór, nie pozbawiony głębszej wartości, zajmujący z powodu pięknej harmonizacji i melodyjny nokturn, tarantellę zaś uważamy jako rodzaj bardzo brawurowej „etude de concert“.

Towarzyszący p. Ondrickowi na wędrowce artystycznej pianista p. Roderyk Bass nie należy do rzędu nieszczęśliwych ofiar, służących wielkim artystom do zapełnienia pauz czyli antraktów. Złożył on wczoraj dowody, że potrafi zająć publiczność sam przez siebie i wywołać obok pierwszorzędną gwiazdę więcej, niż zwyczajny „succès d'estime“.

Dzięki pięknej technice, a przede wszystkim głębszemu zrozumieniu muzycznemu artysty wariacje Beethovena, „Scherzo“ Chopina H-moll i Schumannowa arya, odegrane przez p. Bassa, podobały się ogólnie i wywołały wśród publiczności gromkie oklaski.

Na niemniejsze słowa pochwały zasłużył wiedeński pianista, jako dyskretny akompaniator, wnikający z prawdziwym zrozumieniem w najsubtelniejsze intencje swego towarzysza. Zwłaszcza akompaniament dość trudny do koncertu skrzypcowego Saint-Saënsa podnieść należy z uznaniem.

Fr. Neuhauser.

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

32

(Ciąg dalszy).

— Ale bo... między nimi smoluchy nielada... Niech co wyniknie!...

— Nie! Moja sprawa!...

— Wielmożny panie... Wszystkich nie poradzisz... Ich puścić a naprowadzić... Rany boskie!

— Wybierz mi czterech, pięciu! Co sprawniejszych i co większych kotrów!...

Karas poglądał ze zdumieniem na pana Tadeusza. Ten ostatni pojął niepewność rybaka.

— Jakże?! Nie ufasz mi, boisz się... albo masz mnie za niespełna rozumu! Pewno, że od takiej przeprawy nie jednemu pomieszać się może. Lecz mnie tylko dojeżdż! Rozumiesz? Wiem, co robię. Bądź spokojny, dam sobie z nimi radę!

— Toć wiem, tylko gdzie takich w mieście pokazać? Jegomość kazali... w pierwszej chwili nie zmiarkowałem, ale co teraz...

— Masz skrupuły! No, więc kiedy nie chcesz, sam do nich wyjdę, a zobaczysz!...

Karas chciał odpowiedzieć, lecz Zabielski, trawiony gorączką, wypadł do izby sąsiedniej, powiódł wzrokiem po gromadzie ponurej, odartej, zbitej w rogu izby w bezkształtną, szarą masę i zawołał ostro:

— Hej! Który z was pójdzie ze mną na robotę?!

Masa poruszyła się nieufnie. Pan Tadeusz ciągnął dalej:

Tutki egipskie
(Marka światowa)

„NIL“

nie zawierają gliceryny, nie gasną w paleniu i są zupełnie nieszkodliwe. Wszędzie do nabycia! Kupcom rabat. Łaskawe zlecenia skutecznie odwrotną pocztą: **Fabryka Tutek „NIL“, Lwów ul. Ścieżkowa 12.**

budzą tu zajęcie, zresztą zakłady lwowskie i inne wielkie krakowskie, które chętnie się popisują medalami z czwartorzędnych miast niemieckich, mimo zaproszeń wcale się nie zgłosiły. Czemu — to ich tajemnica; nie ma tu czego żałować, bo bez tej konkurencji fachowców jasniej i wypuklej występuje charakter fotografii amatorskiej.

A bądź co bądź stan tej ostatniej jest bardzo znamienym dla stanu kulturowego danego społeczeństwa. Fotografowanie — to także sport, ale chyba jeden z najpiękniejszych i najszlachetniejszych. „Nad ziemią naszą“ — mówił w swej mowie inauguracyjnej prof. Bylicki — rozpina się wprawdzie niebo szare, ale jest na niej tyle piękności, że utrwalenie ich przy pomocy fotografii jest rozkoszą i zasługą. Jak każdy sport, tak i ten często wyradza się w zabawę lub rzemiosło; aparaty zwyczajne są dzisiaj tak tanie i tak się rozpowszechniają — prawie jak maszyny Singera, czynność koło nich w wielkiej części amatorów sprowadza się do proszenia o „przyjemną minę“ i do pif! pa! mechanizmem.

Ale fotografia może być także dziełem artystycznym.

Co prawda — artyzm ten tworzymy w szerokim znaczeniu nigdy chyba nie będzie. O zastąpieniu przez fotografię dzieł prawdziwej sztuki można było naiwnie marzyć przed dziesięciu laty, za czasów pierwotnego naturalizmu, gdy sztuka była tylko odtwarzaniem. Dzisiaj wymagamy od dzieł sztuki natchnienia, fantazyi, uczucia, jednym słowem — największego wyrazu wybitnej indywidualności twórczej, a tej nawet najsprytniejsze kombinacje (obacz *Umschau* nr. 4) nie dadzą. Dadzą one jednak szmat natury i wykrawki z życia niesłychanie ciekawe i formalnie ładne, dadzą materiał pomocniczy niejednemu artyście i uczonemu. Dadzą setkom i tysiącom ludzi, którym chodzi przedewszystkiem o utrwalenie drogiej nam rysów i miejsc — źródło niejednej przyjemności i szlachetnej rozrywki.

Z tego stanowiska zapatrując się na fotografię amatorską, należy powtórzyć, co twierdzą fachowcy i znawcy, że stoi ona u nas na poziomie tak wysokim, jak tego się po prostu nie spodziewano. Galicya okazała się pod tym względem jednym z najkulturniejszych i najszlachetniejszych krajów.

Wszystkie rodzaje, wszystkie techniki reprodukcji są tutaj bogato reprezentowane. A co do jakości — niech wystarczy fakt, że fotografie, które na niedawnej wystawie warszawskiej otrzymały pierwsze nagrody, tutaj na pierwsze miejsce wcale się nie wznoszą.

Oto w pierwszej sali uderza nas wystawa prac prof. Bylickiego. Wystawca, członek komisji, dzieła więc jego *hors concours*. Tem lepiej dla innych wystawców, konkurencja bowiem jego bardzo niebezpieczna. Najsilniejszą jego techniką: pigmenty. Wiadomo, że technika to nadzwyczaj zawiła i trudna. Prof. Bylicki włada nią doskonale. Jego portrety (rodziny prof. Pareńskiego, Asnyka), wykonane z wielką subtelnością, trochę ciemne tylko w tonie, drgają pełnem życiem. Jego krajobrazy o głębokich cieniach, mają nastrój prawdziwie poetyczny. W przedstawieniu do tych dzieł, z duszy artystycznej wpływających, mają okazy drugiego członka komisji, prof. Zawilińskiego, znaczenie czysto etnograficzne. Amatorowi celem nie jest fotografia, lecz materiał ciekawy, więc typy ludowe, pamiątki i obrazy z życia itp. materiały, okazujące, jak ważnem narzędziem

dla badacza-amatora może być aparat w rękach każdego, dbającego o poznanie kraju i ludu.

Zapaleni amatorzy najwięcej podziwiają przedmioty, wystawione przez p. Hablińskiego, oraz przez p. Maryana Krzyżanowskiego z Krakowa. Na polu swojego amatorstwa doszli też do rezultatów wysoce zajmujących. Przedewszystkiem wystawiają rzeczy technicznie podobno najtrudniejsze: druki gumowe. Potrzeba zarówno kunsztu wysokiego, jak i cierpliwości niemałej, aby obraz, gotowy już według techniki wędłodruku, kilkakrotnie jeszcze powlekać roztworem gumy arabskiej, farby i dwuchromianu potasu, niezliczone żary naświetlać i wywoływać. A czy to się artystycznie opłaca? Fotografie te pod pewnymi względami najwięcej zbliżają się do dzieł artystycznych, najwięcej zostawiają pola indywidualności amatora, umożliwiają mu też otrzymywanie zdjęć w kolorach. Mimo to — piszący te słowa — nie fotograf, wrażliwy tylko widz — wcale temi dziełami nie jest zachwycony.

Portret babki p. Hablińskiego, najwybitniejszy okaz z tej grupy, to dzieło wykonane z nadzwyczajną drobiazgowością. Każdą zmarszczkę można obserwować, wszystkie „worki“ naskórne wymierzyć. Ale brak mu przebiegu wyrazu. Oczy nieruchome, martwe. Nie bez twórczości, tj. usuwania cech drugorzędnych dla wydobywania istoty indywidualnie odczutej, dzieła sztuki nie ma. Nadto razi mię prawie wszędzie tło tych fotografii; nasycenie różnorodnym materiałem odbija się kropkowaniem, nierównością, gruntem. Krajobrazy mają zapewne dużo subtelności i nastroju — nie wiele jednak do tego przyczynia się ton jednostajny kolorytu.

Z przedmiotami dwóch tych najwybitniejszych amatorów krakowskich współzawodniczą okazy dwóch amatorów lwowskich: dra Mikolascha i p. Witolda Łozińskiego. Obaj nie zatapiają się tak bardzo w subtelnościach technicznych, jak poprzedni, celują natomiast gustem i niesłychaną sumiennością w wykończeniu. P. Łoziński stara się w swoich pejzażach o efekt poetyczny, p. Mikolasch uderza większą energią. Ogólny wyraz twarzy uderza najwięcej w portrecie p. Łozińskiego (ojca), subtelność linii w portrecie, wykonanym przez p. Mikolascha.

Czy zastanowić się tutaj nad przedmiotami, nadesłanymi przez innych wystawców?

Prace pp. Fiszer z Krakowa, Kulikowskiego z Bratkowa (laureat warszawski!), amatora (ks. X.) z Zatora, Brandysa (ślizne zdjęcia z pałacu ś. p. cesarzowej Elżbiety na Korfu), inż. Traczyka z Tarnowa, Christelbauera ze Lwowa, dr. Billa ze Stanisławowa itd. zasługują bezwątpienia na uwagę i wyróżnienia, tu jednak nie miejsce po temu.

Wszyscy oni uprawiają swój kunszt z zamiłowaniem i powodzeniem, każdy utrwała szmat ziemi ojczystej, szczerąkę jego życia, budząc tem samem zajęcie dla niego i miłość — należy się też im uznanie i życzenie, by jak najrychlej spotkali się — w interesie pięknych swych usiłowań — na terenie polskiego towarzystwa dla fotografii amatorskiej.

Sensacją, *clou* wystawy, jest sala Szczepanika. Rozumie się, że ani dziesiąte części tego zajęcia nie budzi skromnie — za skromnie — reprezentowany dział naukowy wystawy: fotografie i dyapozytywy z dziedziny bakteriologii, wystawione przez p. Klemensiewicza, asystenta prof. Bajwida, lub choroby — tortury wzrokowe, demonstrowane przez prof. Wicherkiewicza. Za to Szczepanik budzi zaję-

cie niemałe. Po raz pierwszy spotykamy się tutaj z owym sławnym gobelinem „cesarskim“, wykonanym — podług obrazu Rauchingera — podług fotograficznej patrony systemem Szczepanika, oraz z niezliczoną masą patron fotograficznych kilkubarwnych, subtelnie nieraz cieniowanych... Są to rzeczy bezwątpienia bardzo cenne, ale więcej ze stanowiską tkactwa, niż fotografii. Do dziedziny ostatniej należą fotografie na płótnie, aksamicie, skórze i drzewie. Szczepanik wydoskonalił sposoby przenoszenia fotografii na te materiały — wychodzą też one szczególnie na aksamicie, z ogromną miękkością i harmonią w światłach i półtonach. Oznaczają też na danym polu prawdziwy postęp.

Wystawa, zaaranżowana umiejętnie, bogata w siły atrakcyjne, ściąga codziennie tłumy widzów.

Z Bułgaryi.

Sofia, d. 23 stycznia.

(Nie każdy spi, co chrapie. — Mówka księcia Ferdynanda w dzień Nowego Roku. — Wielkie wstrząśnienie, spowodowane kradzieżą marek stemplowych. — Samobójstwo deputowanego, adwokata Dr. Dika Jowewa).

Po rozwiązaniu „Narodnego Sobrania“ dnia 5. b. m. cisza nastąpiła tutaj na horyzoncie politycznym. Deputowani zdegradowani, rozjechali się na święta, a ministerstwo się skompletowało i zorganizowało; wszyscy zaś razem oddali się uciechom i uroczystościom „koledy“!

„Lecz nie wiercie takiej ciszy,
Bo ta cisza gromem dyszy!“

I tu ona posłużyła tylko za pokrywkę, do ogólnych uzbrojeń i przygotowań terenu.

Rząd z 12 inspektorów okręgowych (coś na kształt starostów obwodowych) zamianował 4 nowych a 5 przetranslokował, tak, iż trzech tylko na miejscu zostało. Co zaś do naczelników okolijskich (powiatowych) to 21 nowych zamianował.

Przedpokoje klubów partyjnych, jakoteż ministerstw napelnione są tłumem żądnych zarobku, na mających nastąpić wyborach. Są to po naszymu tak zwane hyeny wyborcze, które nie raz biorą wynagrodzenia z kilku przeciwnych obozów.

Do żadnego ministra dostać się nie można przez te falangi w sprawach, choćby najważniejszych, chyba za pośrednictwem odpowiednich protektorów. Niektórzy zaś z nich zostawili urząd w rękach swych sekretarzy, udając się już na prowincję, dla agitacji wyborczej. Tak zrobił już „Diedo Cankow“ i zięć jego, minister Ludskanow.

Wszystko byłoby zajęte wyborami i zapomnieliby o wielce słowiańskiej mówce księcia Ferdynanda, wypowiedzianej w dzień Nowego Roku, na balu w „Słowiańskiej Besedzie“, wobec olbrzymiej kradzieży marek stemplowych, popełnianej od lat pięciu, a która dopiero przed kilku dniami na wierzchu wypłynęła.

Lecz, postępując chronologicznie, muszę dać objaśnienie o owej mówce.

Książę Ferdynand tym razem odstąpił od zwyczaju i u siebie nie robił przyjęcia noworocznego o 12 w nocy na spotkanie Nowego Roku, lecz wraz z bratem swoim, Filipem, spotykał go najprzód na balu w klubie oficerskim, a następnie w „Słowiań-

— Pięciu drabów mi potrzeba co najtęższych! Po dukacie na tydzień, przyodziewek. Głodu nie będzie!...

W rogu izby dał się słyszeć głuchy pomruk. Karaś stanął za Zabielskim i ostrzegał.

— Wielmożny panie, do nich się lepiej nie odzywać. Oczajdusze są, obwiesie... jeszcze następować gotowi!...

Pan Tadeusz nie zważał na Karasia.

— Cóż do licha?! Rusz się który!

— Znalazł się frant! — pisał chropowato jakiś głos w rogu izby.

— Warto by z takim pogadać! — warknął przez zęby leżący pod ławą chłop.

— Niech gada, z czym przyszedł?!

— Dukatami straszy!

— Mileć! — huknął Zabielski. — Powiadano mi, że tu znajdę potrzebnych suchów a tu widzę gromada wałkoniów i tchórzów!... Bierz was dyabli!

Zabielski chciał zawrócić do alkierza, gdy nagle barczysty chłop zaszedł go z tyłu i zastąpił drogę.

— Kogoż to jegomość myślisz wygrażać dukatami?! — zaczął wyzywając chłop.

— Ciebie trutniu! Idziesz ze mną?! Wolisz leżeć pod piecem?! Łachmany ledwie na tobie wiszą, stoniny może od tygodnia nie oglądałeś?!

— A jakaż u jegomości robota?...

— Umiesz grać na gardle?!

— Daj, to ci pokażę!...

— Więc zbieraj się! Pójdiesz ze mną! Jak cię zwą?!

— Kuba.

— Chodź ze mną do alkierza!

Chłop oszołomiony stanowczością pana Tadeusza, powłókł się za nim do alkierza. Równocześnie atoli masa ludzkich ciał w rogu izby zakotłosała się, zaszamotała i sunęła za odchodzącymi.

Zabielski z Karasiem zamknęli drzwi za sobą. Kuba stał nieufny, pochylony, jak gdyby gotów każdej chwili rzucić się na swojego nowego pana. Lecz ten nie stracił pewności siebie.

— Kuba! Dobierz mi jeszcze czterech, bodaj większych od ciebie nieponiów!

— Cyganek... Mięczak... Cichoń... Kielbik!...

— Zgoda! Wołaj mi ich!

Kuba uchylił drzwi i rzucił kilka słów do stłozzonej gromady. Do alkierza wsunęły się cztery postacie zbirów. Zabielski poglądał na swój zaciąg i mimo całej swej desperacji, przyznawał w duchu, że takich znaleźć się nie spodziewał.

Kuba chłop wielki, o twarzy szerokiej, zwierzęco wydłużonej szczęce, oczach skośnych, niepowinnych, miał w sobie coś z tygrysa i hyeny. Kielbik, mały, chudy, wąły prawie, o brwiach nasuniętych na oczy, szyderczo wykrzywionych ustach, dźwigający co chwila pałakowato wygięte ramiona, wyglądał na palestranta lub staroświeckiego kancelistę, a na niskim, zoranem czole miał sino czerwony znak pęgierza, na poły przysłonięty zaczesanymi włosami. Mięczak rudy, obrośnięty, rozkożysty w barach jak i Cichoń, tylko mniej głupkowaty w uśmiechu. Cyganek wreszcie o twarzy jasnej, pogodnej, łagodnej, ruchach układnych, dworskich prawie. Gdyby nie ten cuchnący łachman, a gdyby nie szeroki nóż, z którym Cyganek nigdy się nie rozstawał, ustawicznie bawiąc się nim i podrzucając, gdyby nie błyski wyrzucające mu się z ócz — można by go poczytać za pozującego na szlachetkę, mieszcucha, za poczciwego kupeczyka, za wycierającego pańskie kąty pacholka.

Pan Tadeusz obrzucił bystrem spojrzeniem zbirów i ozwał się.

— Który nie miał gardłowej sprawy?

Opryszki spojrzeli po sobie. Kielbik zaśmiał

się sucho. Zabielskiego ciarki przeszły, lecz nie tracąc przytomności, dodał:

— No, to wasze szczęście! Niedolegów mi nie potrzeba... Teraz słuchajcie, psie krwie! Służba u mnie nie ciężka... O dukata i o dziesięć, turbować się nie będziecie. Moja rzecz, żeby wam nie brakło! Nadomiar, z kondemnatek możecie drwić... Żadna was nie dosięgnie! Moja głowa!

— Jegomość do kapucynów z nami myślisz? — syknął Cyganek.

— Mileć! Za takie odezwanie na drugi raz weźmiesz w gębę!... Odpowiadajcie!... Chcecie ze mną?

Zbirowie zamienili znaczące spojrzenie. Cyganek skłonił się z przesadzoną przecznością.

— Jeżeli wasza wielmożność raczy... Spróbować można! Naprzykrzy się, to zawsze czas będzie waszej wielmożności trzewia wypruć!

— Więc skończcie! Zbierać się natychmiast, pójdziecie na robotę!... Najpierw mi odpędzić z pode drzwi tą hołotę!

— A naczynia wziąć? — mruknął Kuba.

— Naczynia? Aha! Jakże chciałeś?... Zyno naprzód!

Opryszkowie ruszyli z alkierza. Karaś wylekły podsunął się do ucha pana Tadeusza.

— Proszę jegomości... na biedę, na nieszczęście chyba... Czas jeszcze rozważyć. Zakrzyknę na kumotra, on ich uspokoi i odejdziemy...

— Nigdy! Rozumiesz!... Za krzywdę moją i mnie się należy coś!... Ciebie niewoli nie myślę... możesz odejść... zostaw mnie samego!...

Rybak zafrasował się.

— Et! Co tam ja! Gdzieżby jegomości samego ostawiać z tymi... nie uchodzi!... U takich nie trudno! Poczują pieniądze, napaść mogą, zamordują! (C. d. n.).

MAŁY FEJLETON.

PAWEŁ I WIKTOR MARGUERITTE

OKUP

(30-ty Październik 1870.)

2

(Dokończenie).

skiej Besedzie“, której prezesem obecnie jest minister Serafow. Książę, wraz z swym bratem, brał nawet udział w tańcach.

Serafow, jako prezes, przedstawił najuniżeńszą prośbę księciu, by raczył przyjąć godność członka honorowego „Besedy“ a książę w odpowiedzi, poczuł się tak głęboko Słowianinem, jeszcze zanim został Bułgarem, iż oświadczył, że jako książę słowiański, uważa za zaszczyt zrobioną mu propozycję.

Mowa ta była wielce dyskutowaną w dziennikach tutejszych i zagranicznych: jedne z nich widziały w tem dotknięcie wszechmocnej opiekunki i oswobodzicielki, drudzy żartowali sobie z tak nowego poczucia się Słowianinem, księcia na pół niemieckiego, a na pół francuskiego.

Przed czterema dniami pewien inżynier stawił się przed władzami sądowymi, przedstawiając kilkadziesiąt marek stemplowych, jednofrankowych, które nabył po cenie 40 proc. niższej. To pociągnęło za sobą aresztowanie sprzedającego, a za nim mnóstwa innych osób. Są tam kupcy zamożniejsi, księgarze, adwokaci a dzienniki insynują nie tylko deputowanych, ale i byłych ministrów.

Kradzież marek wynosi podobno do 10 milionów franków i praktykowaną była już od lat pięciu. Falszerstwa tam nie ma, lecz prosta kradzież marek z drukarni rządowej — marek autentycznych.

Podobno w r. 1897 pewna część marek z jakimś małym błędem, w wartości około 3,000 000 (trzy miliony) franków, przeznaczona na spalenie, oddana była w tym celu jakimś urzędnikowi i maszyniście, którzy protokół spalania spisali.

Od tego do czasu zauważono stałe zmniejszanie się sprzedaży marek stemplowych jednofrankowanych, na co miał zwrócić uwagę ów sławny Kobeko, przysłany przez rząd moskiewski. Dochody z tych marek tak się zmniejszyły, iż gdy w 1896 r. sprzedano marek jednofrankowych za około 900.000 fr., to w 1900 r. tylko za 220.000 fr.

Przed trzema laty nawet złapano w Ruszczuku niejakiego Piscewa, który sprzedawał te marki poniżej ceny, lecz ponieważ marki okazały się autentyczne, uwolniono go od zarzutu falszerstwa i puszczono na wolność.

Jednym z głównych w tem konsorecyum był sofijski kupiec Kapanow — i ten odrazu aresztowany, wskazał liczne osoby, należące do spółki. Na zasadzie tego, wczoraj 22 bm., o godzinie 7 wieczorem aresztowano byłego dziennikarza i deputowanego, szwagra D. Rizowa i D. Petkowa, adwokata dra Diko Jowewa.

Do 1-szej w nocy trwało przesłuchanie, poczem zamknięto go w kozie, gdzie po napisaniu listu do żony, który zapieczętował — i do komisarza policyi, który był otwarty, zażył on silną dawkę strychniny (którą miał zaszytą w ubraniu), a zanim nadeszła pomoc, przed 2 w nocy, skończył.

Aresztowania trwają dalej i obiecują być wielce sensacyjnymi.

Przy zrobionej rewizji w domu zmarłego, znaleziono maszynki do dziurkowania arkuszy, pudełka płaskie do przechowania marek i inne podejrzone narzędzia — jakoteż rachunki dość wysokich należności, bez wymienienia, za co mu się należy?

T. Z.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“
złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Klub maszynistów w Stanisławowie zebrane przy pożegnaniu p. inżyniera Rachlewicza 24 kor., uczenie kl. II. a szkoły posp. w Kołomyi 3 kor. 34 hal., uczenie kl. IV. a szkoły wydz. w Kołomyi 1 k. 37 h., Kasa handlowa w Trembowli 2 k. 65 h., Emil Albowski, Kalusz, 1 kor. 50 hal.

Ogółem złożono w administracji Słowa Polskiego 29.346 kor. 81 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Kancelarya adwokata dr. Czaykowskiego w Przemysłu, zebrane ze składek centowych, 9 kor. 5 hal. Aleksander J. w Medunie od kółka biesiadników w Tyśmienicy 4 kor.

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 444 kor. 97 hal.

Dla studentów toruńskich:

K. M. 2 kor.
Ogółem złożono dotąd w Administracji Słowa Polskiego 1.586 kor. 48 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kre-sach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Admin. Słowa Polskiego na wszystkie powyższe cele 31.448 kor. 13 halerczy.

Strzemię koło strzemięcia, a tak daleko jeden od drugiego swojemi myślami, rozdzielonemi przepaścią lat, wspólnem tylko, wobec ważności od łaski losu zawisłej chwili, przejęci uniesieniem. Wojska francuskie były się; ich brygada, ich pułk brały udział w boju; wzywano ich na pomoc, potrzebowało ich. To też pożerani niecierpliwością i niepokojem parli swoje konie. Deszcz perlił się na wielkich siwych wąsach pułkownika, błoto bryzgało aż na kolana podporucznika; nie patrzyli na siebie, nie rozmawiali; spieszyli się z całej duszy w kierunku do Bourget, gdzie mieli wzmocnić swój pułk i podnieść upadającego ducha! — do Bourget, które od wczoraj bez artylerji, bez posiłków opierało się pruskim atakom, do Bourget, gdzie odbierano sobie życie w tej chwili!

Grały armaty. Kłęby dymu zasłaniały horyzont. Ostra woń spalonego prochu mieszała się z właściwą u schyłku jesieni stęchlizną pożółkłych pól i lasów; czerwone i czarne tłumy wojsk zalegały spustoszoną okolicę, tu i ówdzie galopowała sztafeta, na prawo grupa marynarzy, biegnących gimnastycznym krokiem, a nad tem wszystkiem ciężkie chmury i stada kruków.

Od czasu do czasu, pułkownik obracał się ku leniwie postępującej za nim kolumnie. Stroskany, widział zwiększającą się między kompaniami odległość.

— Robercie — rzekł — staraj się pozbierać ich i przyspieszyć marsz.

Przystanął, oczekując na pierwsze oddziały, podczas gdy młody człowiek rzucał się jak pies na rozprószone stado. Ale, pomimo jego energicznych nawoływań, nie zacieśniały się szeregi, nie spieszył się żaden z piechurów.

Pułkownik rzucił okiem na głuche szeregi i westchnął. Pułk, który mu powierzono, niekarny, skłonny do demoralizacji, był jego wiecznem strapieniem. Niepodobna było nigdy odgadnąć, czy będzie się bił mężnie, czy stehórzy; to zależało od dnia, od humoru. Jakże natchnąć ufnością tych ludzi, którzy uważali wszystkich starych generałów za niedołęgów, albo zdrajców? Dopiero co, gwardziści narodowi opasli i szczelnie okuleni, obozujący próżniaczko, spoglądali na niego złośliwie. Szydercze śmiechy rozlegały się za jego plecami. Wszędzie brak karności. To było smutne.

Nareszcie zbliżyła się do niego pierwsza kompania. Deflowała. Blade, o ponurym wyrazie twarzy; wielu odwracało od niego oczy.

— Dalej chłopcy, trochę życia! To grzeje! Na nas tylko czekają z rozmoczeniem sucharów!

Doskonale wiedzieli, że to grzeje. I doprawdy lepiej by zrobiono, nie czekając na nich: wcale nie mają ochoty dawać sobie głowy rozbijać. Co do zupy z sucharami, to blaga: tak, jakby od czterdziestu ośmiu godzin nie ściskali sobie wszyscy brzuchów w Bourget! Oto co można było wyczytać na czołach zachmurzonych, w oczach, pełnych wyrzutu.

W tej chwili cwałem nadjechał oficer: Jacquin, adjutant. Zdał raport.

Bourget zabarykadowane, broniąc muru za murem, domu za domem, trzymało się jeszcze pod kanonadą baterji z Pont-Iblon i Blanc-Mesnil, opierało się atakom grenadierów i ułanów gwardji pruskiej.

128-y? — pytał pułkownik.

— Siedm kompanii komendanta Brasseura strzeże północnej strony wsi, między kościołem i cmentarzem i broni barykady od drogi do Pont-Iblon; ośm innych stoi częścią w rezerwie w hucie a częścią osłania baterję z linią kolejową do Soissons. Ale nieprzyjacieli wygrywa.

— Słyszycie, zuchy! — zawołał pułkownik. — Nasi towarzysze ze 128-go są w ogniu. Odwagi, moi przyjaciele!

A zniżając głos:

— Przynaglaj ich, Jacquin! Jadę naprzód. Za mną, Robert!

Popędził galopem a za nim podporucznik wściekły, że nie zdołał wzruszyć ociężałości żołnierzy.

Robertowi ciążył na sercu epitet „smarkacz“, mruknięty przez kapitana, do którego zwrócił się z pytaniem. Na ładnej jego twarzy widać było wzburzenie a złość czyniła go niesprawiedliwym.

„Co za ludzie!“ pomyślał sobie. I żałował, że nie może ich ukarać aresztem, wypłazować szablą. Nie mógł się zdobyć, jak jego ojciec, na rezygnację; marzył o środkach bezwzględnych: o sędzie wojennym, posłuszeństwo albo śmierć. Zdawało mu się, że demoralizacja żołnierza płami honor dowódcy; w naiwności młodzieńczej godził się tylko na prowadzenie wojska do zwycięstwa.

Co do ojca, ten myślał tylko o Bourget, o swoich kompaniach 128-go pułku, o dzielnym komendancie Brasseurze. Wyobrażał sobie długą wieś przy drodze do Lille, na brzegu Mollette, z jej gęstmi zabudowaniami, placami, ogrodami, z jej kościołem, cmentarzem, hutą, dworcem, z murami, ze wszystkimi kamieniami, z których każdy tworzył schro-

nienie, obronę. Ale trzeba jej było artylerji, posiłków.

W Bellemare, kiedy zażądał armat, odpowiedziano: „To na nic. Ustąpić!“ — „Bez żadnego znaczenia strategicznego, Bourget“, zawyrokował Trochu. — „Zbyteczna obrona“, dorzucił Ducrot. — I jeżeli nie ewakuowano wsi, to tylko z obawy przed opinią publiczną, upojoną powodzeniem, a którą odwrót byłby oburzył.

Kule świstały. Granat zarył się w ziemię wilgotną. Pędzi wóz ambulansowy, jak widma biegają tam i nazad Bracia Miłosierdzia, zabierając rannych; wre walka, a z poza obłoków dymu ukazuje się w końcu Courneuve z jednym batalionem liniowym, drugi jest z przodu na lewo, a koło Drancy masy w nieładzie, osłaniają ogniem karabinowym cztery grzmące armaty.

Tam informował się pułkownik, wydawał rozkazy; chciał właśnie popędzić do Bourget, kiedy przed nimi zaczęła się cofać linia tyralierów, ogień baterji słabnął, ustał. Słychać było zdaleka ochrypłe hura... galopujące zaprzęgi: armaty torowały sobie drogę przez uciekające wojska.

Twarze oficerów otaczających pułkownika zdadzały śmiertelny niepokój. Dwom kompaniom 128-go, kazał rozwinąć się w linię, ażeby zagrozić drogę uciekinierom. Daremne usiłowania! Z Noisy, Romainville, Aubervilliers posypał się teraz grad kartaczy, rażąc w zamieszaniu Francuzów i Prusaków.

Stary Clemont patrzył na swego syna ze smutkiem; ten, wzniesiony w strzemię, starał się rozróżnić numera mundurów żołnierzy, pchających wozy, ażeby konwój przyspieszyć. Naraz krzyknął: — Oh! ludzie z 128go.

Przyskoczył do nich, zaklinał, aby się zatrzymali; spoglądając na niego błędnym wzrokiem, nie odpowiedzieli nawet; jakiś oficer wśliznął się pod wóz, inni wzruszali ramionami; jeden z adjutantów z miną zrozpaczoną, powiedział w końcu pułkownikowi:

— Niepodobna było wytrzymać, gwardya pruska otoczyła wieś, pożar objął wszystko między fabryką a owczarnią...

Nie skończył; porwała go fala, pełnęła, uniosła. Pułkownik z synem musieli się cofnąć na pola. Ze łzami w oczach, patrzyli bezsilni...

W kwadrans później, pułkownik — z oberwaną przez odłamek granatu szlifą, na zranionym koniu — podsuwał się pod ruiny domu, gdzie wzywał go generał, który w zastępstwie konferującego z rządem w Paryżu Bellemarc'a, dowodził obroną. Pogorszyła się sytuacja. Nic nie mogło złamać ataku nieprzyjaciela: jego środkowa kolumna zniosła barykadę na drodze do Pont-Iblon; pada pułkownik niemiecki, stary generał Budryski obejmuje po nim komendę pułku królowej Elżbiety i również przypłaca życiem dobry przykład, narażając się pierwszy na niebezpieczeństwo. Bourget, opanowane od północy i zachodu, bronilo się już tylko od południa i wschodu; pionierzy porobili wszędzie wyłomy; strzelano do siebie przez ulicę, z izby do izby. Oddziały kolejowe, prawie cały park, rezerwy 128go podały tył. Siedem kompanij tylko 128go, podziwu godne, walczyły jeszcze pod dowództwem Brasseura. Posiłków trzeba. Skąd je wziąć?

Pułkownik de Clémont podniósł głowę z bolesnem zadowoleniem. Jego pułk nie okryje się nieślawą, bo tamci waleczni giną w taki sposób, że zrównoważą nierzeczność reszty. Zresztą prowadził świeże kompanie.

— Mam jeden batalion — rzekł.

— Gdzież jest?

— W Courneuve.

Wtem padł granat niedaleko ruin. Stało w tem miejscu trzech żołnierzy i koń. Nastąpił wybuch. Runął koń, jeden z żołnierzy kulejąc, uciekał, dwaj inni leżeli z rotraskanemi czaszkami.

Pułkownik odwrócił oczy i wpatrywał się w Roberta, który pobielał; wpatrywał się w niego z rozpaczą w sercu: rozstać się z nim w takiej chwili było straszną z jego strony ofiarą dla obowiązku. Zapanował jednak nad sobą i głosem rozkazującym: — Poruczniku — zawołał — zbieraj natychmiast batalion do ataku.

Dodał:

— Pędź, moje dziecko.

Robert unosił ze sobą jego spojrzenie, spojrzenie, które mówiło: męstwa i szczęścia! I całe przywiązanie, cały szacunek, jakie miał dla ojca przejmowały go do szpiku kości gorącym wzruszeniem. Drogi ojciec, dumnym będzie z niego! Widział siebie prowadzącego ostatnie rezerwy, elektryzującego szeregi, zagrzewającego serca, rzucającego setki ludzi, przy odgłosie bębna, przy dźwięku trąbki, na oswobodzenie walczących wśród płomieni, na gruzach Bourget niedobitków pułku. Rozentuzjowany nie spostrzegł się, że uciekają dookoła niego. Odrażająca woń sadzy, spalonego drzewa i ciał, twarze zakrwawione, nie osłabiały jego ducha, przeciwnie, podniecały, upajały...

— 128-y! — wołał... — Niepojęte milczenie. 128-y!... — Po co? — odezwał się jakiś głos. — Dostę jest mięsa! — A drugi: — 128? Musi już być daleko, jeżeli ciągle jeszcze ucieka!

Robert jakby pod wrażeniem najstraszniejszej obelgi, rzucił temu człowiekowi pierunujące spojrzenie. A jeżeli mówił prawdę!... Jeżeli batalion, przyprowadzony przez nich przed chwilą, ogarnęła pani-

ka... Ale nie! Z niewypowiedzianą ulgą spotkał adjutanta Jacquemina.

— Batalion?

— Jest tam.

Jacquemin wyciągnął rękę ku zabudowaniom fabryki, o jakie sto metrów.

— Nie bez trudu — dodał adjutant, odsapując.

Robert pomknął przez pola, przeskakując płoty i rowy.

— Do mnie! 128-y! — krzyczał przeraźliwie a głos jego gubił się w zgiełku.

To, co zobaczył, było dziwne: gromada ludzi, podobnych do owiec, przykucniętych, leżących na ziemi, zbila się w kupę, ażeby nie stracić ani pędzi schroniska; pozieleniałe, przerażone twarze. Inni stali grupami i rozmawiali rozgorączkowani. Wielu zasnęło ze znużenia. Powtarzał wezwanie, nikt się nie ruszał.

— Wstawać, wstawać, żołnierze! Kapitanowie, formujcie kompanie! Sierżanci, słyszycie? Rozkaz pułkownika! Wstawać!

Przymrużały się powieki, odwracały się twarze. Niektórzy wstawali i znów się kładli. Bliżej stojący oficerowie tręcali tych ślepych i głuchych. Daremne słowa i groźby.

Robert de Clémont, kryjąc wściekłość w sercu, prosił:

— Żołnierze! Trochę dobrej woli! Czy pozwolicie wymordować waszych towarzyszy? Odrobinę serca! Dla honoru sztandaru, dla Francji!

Dobosz siedział z łokciami opartymi na bębnie. Krzyknął na niego:

— Bębni marsz!

Dobosz podniósł ramiona, bęben był rozdarty.

Robert zeskoczył z konia, przemawiał do żołnierzy w gorących słowach, zawstydział ich, zaklinał w imię ojczyzny w niebezpieczeństwie. Czy będą śmieli powrócić do Paryża? Powiedziano im: „Opuszciliście swoich braci!”

Wszystko, co mógł osiągnąć, wszystko, co mógł zdziałać moralny wpływ oficerów, ograniczyło się do ustawienia w szereg jednej kompanii. Na tem skończyły się desperackie wysiłki. Oderwać tych ludzi od ochraniającego ich muru fabryki, poprowadzić ich tam, gdzie kule latały, było niepodobieństwem. O sławie im mówić? Widzieli tylko śmierć. Naprzód iść? Myśleli tylko o odwrocie za mury, za forty.

Robert zdesperowany, chętnie roztrzaskałby głowę temu wielkiemu, chudemu, z nosem krogulczym, co mierzył go wzrokiem, albo temu drugiemu, z twarzą topielca, co świstał przez zęby.

— Podli! — krzyczał — Podli!

Ale batalion wybuchnął śmiechem, zagłuszyły go szydercze wrzaski. Któryś burknął:

— Skończyłeś?

Robert myślał, że oszaleje. Wskoczył na konia, grożąc im pięścią. Spiał ostrogami bułana i popędził ku Bourget.

— Podli! Podli! — powtarzał. Później z gorzkiem uczuciem buntu:

— Skończone! Mają słusność! — mówił do siebie. — Koniec, skończyła się sława, wszystko się skończyło! Cóż powie ojcu? Dlaczego nie mógł spełnić jego polecenia? Czy nie był odpowiedzialnym? A tam, ostatni żołnierze komendanta Brasseura, ostatni wolni strzelcy komendanta Baroche'a otoczeni zewsząd, ginęli!

Na tę myśl, w ciemnościach, gdzie się szamotał, zajaśniał świt, rzeczywistość, słońce prawdy. Tak! umrzeć, jak tamci, z nimi! Zmazać końcem pełnym chwały hańbę swych żołnierzy, krwią własną okupić ich honor! Uroczą twarz Klary, niebieskie oczy narzeczonej znikają wraz z rozkoszami wspomnień mi jego dzieciństwa, nie było już dla niego ani przeszłości, ani przyszłości. Nic, prócz surowej rzeczywistości, prócz bólu nie do zniesienia chwili obecnej. Nie, nie pójdzie powiedzieć ojcu: „Wracam sam, Nie chcieli”. Nie powie mu tej nieszczęśliwości. Ale głos silniejszy od jego dumy mówił mu: „Twój obowiązek!” Otrzymał polecenie; czy je spełnił, czy nie, musiał zdać sprawę.

I bez namysłu już, ruszył tą samą drogą, którą przebył dopiero co w takiej gorączce.

— Pułkownik de Clémont?... Nie wiadomo. — Pułkownik de Clémont? — powiedział jeden. — Ranny — powiedział drugi. A trzeci: — Nie, żyje, tam...

Robert popędził na oślep, szukając swego ojca. Dookoła niego rozciągał się najstraszniejszy zamęt; konie bez jeźdźców, ranni, trupy; zaledwie rozróżniał pola i drzewa, tonące w dymie, deszczu i błocie. Dalej czerwoność pożogi, wysokie snopy płomieni pod czarnymi chmurami.

Tak, skończyło się. Miał przeświadczenie, że zbliża się jego ostatnia godzina. Nic już nie było dla niego, ani rodziny, ani wiary, ani nadziei, ani armii! Nie zobaczy już ojca. Za nim zapadła się młodość, jak most zburzony. Przed nim otwierała się przepaść ze światłem w głębi. Na pół oszalały, Robert ciągle galopował. Instynktownie zbliżał się do nieprzyjaciela, ku płonąsmy domom, ku Bourget bombardowanemu teraz francuskimi granatami. Grenadierzy, tyralierzy, ułani gwardii pruskiej otaczali wieś kołem ognia. Z szablą w pochwie, z rewolwerem w olstrach, pędził naprzód ze zmienioną twarzą. Szedł na śmierć. Był już tak blisko nieprzyjaciela że rozróżniał twarze. Wzięto go na cel, ubito pod nim kolia; zerwał się; nowe karabiny wymierzono w niego. Wtedy uspokojony, uradowany prawie,

że pełni swoją prawdziwą misję, zobaczył jeszcze oślepiający blask po strzale i padł ze skrzyżowanymi rękami, z twarzą zwróconą ku niebu.

Z sali sądowej.

Lwów, 3 lutego.

(O konfiskacie).

Dzień 13-go stycznia okazał się feralnym dla naszego wydawnictwa, skonfiskowano bowiem numer poranny za niektóre ustępy fejtenu p. t.: „Większością”, a to z powodów, jak opiewają motywa wyroku, że:

„Łącznie z treścią i tendencją całej powieści mają inkryminowane ustępy widoczne usiłowanie pobudzić czytelników do nieprzyjaźni przeciw właścicielom większej posiadłości i urzędnikom w służbie administracyjnej politycznej jako krzywdzicieli, gniebicieli, wyzyskiwaczy, wrogów ludu — zaś urzędników nudo jako nadużywających swej władzy i popełniających bezprawia oraz piętnując te klasy społeczne mianem szachrajów i psułatów, co stanowi występki z §. 302 u. k.”

Przeciw tej konfiskacie wniosła redakcja sprzeciw, który był dziś przedmiotem rozprawy prasowej.

Po odczytaniu inkryminowanych ustępów i całego fejtenu, wykazywał zastępujący naszą redakcję obrońca dr. Tadeusz Dzwonicki, że bardzo aktualna powieść Gruszeckiego „Większością”, nie ma tendencji podburzających. Widocznym jest, iż autor, biorąc asumpt z istniejącego w Galicyi ruchu ludowego i walk politycznych, przedstawia, jak wśród ludu, przeciw rządowi, opierającemu się na t. zw. „obszarnikach” czyli właścicielach większych posiadłości — powstała opozycja o dwu kierunkach: jednym, dyszącym nienawiścią, ciemnym, ślepym, wogóle ujemnym, drugim zaś — reprezentowanym przez chłopów inteligentnych, wnikających bardziej w stosunki, którzy w przeciwieństwie do tamtych, szukają naprawy swej doli w realnej pracy, spełnianiu obowiązków w gminie i powiecie i legalnej walce o prawa.

W powieści reprezentuje pierwszy kierunek Maciej Brosz i jego zwolennicy — kierunek drugi ma przedstawiciela w Drewniak.

Tendencja autora ujawnia się w tem, iż właśnie w inkryminowanym fejtenu daje zwycięstwo Drewniakowi, włożywszy wprzód w przemówienie jego słowa polemiki z namiętnym i nienawistnym Broszem. I ta pokojowa tendencja, przez zwycięstwo Drewniaka, wychodzi zwycięsko.

Trybunał, złożony z radców: Podlaskiego i Wierzbickiego, pod przewodnictwem r. Philipa, po dłuższej naradzie wydał wyrok, znoszący konfiskatę nr. 19 Słowa Polskiego, a to z powodu, że w treści inkryminowanych ustępów nie dopatruje się znamion występków z §. 302 u. k. Powodem tego orzeczenia trybunału, jak to wyłuszczył następnie przewodniczący r. Philip — jest to, że z całej treści i tendencji powieści nie można nabrać przeświadczenia, że autor hołduje zapatrywaniom, włożonym w usta jednej z osób swojej powieści. Tendencji autora można się dopatrzeć raczej w kojących słowach Drewniaka.

Przeciw temu wyrokowi zgłosił prok. Lewandowski zażalenie do trybunału apelacyjnego.

Kronika miejscowa.

Lwów, 3 lutego.

Jutro:

- 4 lutego. Wtorek, Weroniki p. — Tymfiteja.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godz. 4 minut 57.

Ostatni bohaterowie z r. 1831. Jeden z dzienników poznańskich zebrał wiadomości o żyjących jeszcze bohaterach polskich z r. 1831. Jest ich siedmiu. W Księstwie Poznańskiem żyje p. Leopold Paliszewski, mieszkający w Gębicach pod Czarnkowem, który odbył w r. 1821 całą litewską kampanię pod generałem Dembińskim; drugim jeszcze żyjącym oficerem w r. 1831 jest p. Porzewski z Jabłkowa, trzecim żołnierzem listopadowym jest żyjący w Drohobyszu Feliks Migisja Stankiewicz, urodzony na Litwie, starszy 91-letni, czwartym Józef Berini urodzony w r. 1807, oficer 4 pułku liniowego, zamieszkały w Gilowicach, koło Rychwaldu, piątym Michał Kostrzewski, urodzony w r. 1810, z legii litewsko-ruskiej, zamieszkały w Myślenicach, szóstym Wincenty Otrębski, urodzony w roku 1811, z 1 pułku Krakusów, zamieszkały w Czarówce, koło Chrzanoowa, siódmym Józef Zajęzowski, urodzony w r. 1815, z 4 pułku strzelców konnych, zamieszkały w Krakowie, przy ulicy Lubomirskich l. 9.

Związek obywatelski, który ma na celu wpływanie na niedorostłą młodzież, aby nie urządziła nierozważnych manifestacji, zawiązał się we Lwowie.

W Kasynie miejskiem już dziś rozpoczynają się prace około przystrojenia sal na pojutrzejszy bal prasy. Komitet balowy, podzielony na sekcje, ze zwołoną gorliwością dokłada wszelkich starań, aby całość wypadła jak najświetniej i stanęła istotnie na tej wyżyźnie, na której publiczność przyzwyczaiła się widzieć bale prasy, jako punkt kulminacyjny każdego karnawału lwowskiego. W bieżącym roku świetność tę podniesie niezwykle liczny udział w balu publiczności pro-

wineyonalnej, o czem świadczą zgłoszenia, napływające wciąż jeszcze z rozmaitych ognisk życia prowineyonalnego na ręce członka komitetu, kierującego wydziałem zaproszeń, p. Aleksandra Miłskiego (Lwów, ul. Akademicka l. 10).

Wykłady o socjologii. Wydział Towarzystwa prawniczego lwowskiego urządził w bieżącym sezonie zimowym szereg wykładów „o socjologii” a mianowicie: 1) Początki socjologii (prof. dr. Wł. Pilat). 2) Pozytywizm i materializm historyczny (p. Witold Lassota, kom. nam.). 3) Socjologia organiczna (prof. Pilat). 4) Socjologia psychologiczna (p. Lassota). 5) Socjologia etyczna (p. Lassota). 6) Stanowisko socjologii wobec innych nauk i wpływ jej na poglądy nowoczesne (prof. Pilat). Pierwszy wykład „Początki socjologii” wygłosi prof. Wład. Pilat d. 6 lutego br. o godz. 6-30 wieczorem w lokalu Towarzystwa.

Cztery dziesięcioletni bohaterowie: Kazimierz Jarosławski ze Lwowa, Kazimierz Ceramowicz, syn leśniczego z Rzyceży koło Rawy ruskiej, Wiktor Login, syn sekretarza starostwa z Kamionki strumikowej i Rothkehl, syn zarządcy dóbr Wiszenki, wszyscy czterej uczniowie I. klasy szkoły realnej we Lwowie i wszyscy mieszkający na jednej stacji, otrzymawszy z końcem półroczu „dwójkę”, postanowili solidarnie emigrować z kraju i piechotą via Janów udać się do Tryestu, aby tam wstąpić „do marynarki”. Małey wykonali istotnie pierwszą część swojego zielonego pomysłu. W czwartek rano opuścili Lwów, a w piątek wieczorem widziano ich w okolicy Wiszenki, obdujących w lesie, w którego gąszczach znikli na odgłos kroków ludzkich. Urządzono na nich obławę — ale bez skutku. Niepodobna było wytropić ukiecinierów. Ponieważ dziś mija piąty dzień, jak słuch o nich zaginął, stroszeni rodzice za naszym pośrednictwem zwracają się do wszystkich, którzyby natknęli się na ślad zbiegłych, z prośbą, aby je przytrzymali i donieśli o nich pod adresem p. Antoniego Szmidy we Lwowie, ul. Kamienna, l. 1.

im. Kopernika. XIII. posiedzenia naukowego Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się w wtorek 4 lutego o godz. 6½ wieczorem w Instytucie chemicznego uniwersytetu. Porządek: 1. Wybór komisji kontrolnej. 2. Prof.

dowski, koncert na bębnach odegrany przez orkiestrę 30 pp. pod batutą p. Rolla, a przedewszystkiem zabawny monolog „Fortunat”, wygłoszony przez publiczną naszą publiczności p. Lelewicza.

Ostrzeżenie. Zwracamy uwagę publiczności na to, że zeszyty szkolne, pochodzące z pracowni Spółki, noszą na szyldkach wyraźnie firmę: „Krajowa wytwórzo-handlowa spółka przyborów szkolnych”. Zeszyty z napisem „Wyrób krajowy” lub „Wyrób własny”, nie pochodzą ze Spółki, lecz sprowadzane są przeważnie z Wiednia. Dlatego prosimy wszystkich, którzy rzeczywiście chcą popierać przemysł krajowy i żądają zeszytów Spółki, ażeby baczną uwagę zwracali na to, czy na szyldkach zeszytów jest wydrukowana firma Spółki.

Nie trzymać portmonetek w ręku. Pannę K..., nauczycielkę, idącą wczoraj w południe przez ul. Piekarską, potrafił siłnie jakiś elegancko ubrany młodzieniec, porwał jej z rąk portmonetkę z 20 koronami i znikł bez śladu.

Piesek pokojowy, jak się pokazało następnie, wściekły, pokąsał prof. Bobina i jego służącą. Oboje udali się do dr. Bujwida w Krakowie.

Brutalne pobicie. Pomoceńnik dozorca domu Michał Mojsyna, zajęty w domu pod l. 15 w ul. Halickiej, uderzył w brutalny sposób dziesięcioletniego synka państwa Nahorniaków. Gdy wyszła na dziedzi-

nice p. Stefania N., matka pobitego chłopca i poczęła go karcieć za to, rozszoszczony brutal uderzył ją w głowę drągami od miotły tak, iż zadął jej 7 centymetrów długą ranę, sięgającą do kości.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr — 30 R.

Kronika policyjna. W ulicy Gródeckiej pod l. 77, rozbito ubiegłej nocy kłódki u drzwi jatki rzeźniczej Jakóba Dreschera. Złodziej nie zabrał niczego, bo właściciel zabrał wszystko do domu. — P. Rozalia Weiler zgubiła wczoraj w ulicy Sykstuskiej złoty, podwójnie kryty remontuar damski. — W ulicy Sobieskiego pod l. 30, otworzono dobranym kluczem mieszkanie nauczyciela p. Aleksandra Fronczkiewicza i zabrano mu palto zimowe, bieliznę, ubrania i wiele innych drobiazgów. — Trzynastoletni Łukasz Kurzow, włóczęga bez domu i dachu, przyjęty z litości na noc przez parobka Łukasza Pierusa odwodził mu się w ten sposób, iż w nieobecności Pierusa rozbił jego kuferek i zabrał mu srebrny zegarek. — W ulicy Objazdowej pod l. 8, aresztowano Józefa Czuczwarę, który chciał tam sprzedać paczkę, zawierającą dwanaście żywych kur. Następnie zgłosił się fryzjer Bernard Petzel, zamieszkały w ulicy Pamińskiej i poznał, iż kury są jego własnością a skradziono mu je z podwórza. — **Znaleziono.** Kupiec Berger znalazł w ulicy Żybkiewicza siedem zeszytów nut.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o g. 7½ wieczór przy placu Zbożowym w domu pod l. 1.

Kronika krajowa.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

Szczegółowy program wykładów w Krakowie na luty, 1. „Jan Jakób Rousseau, jako reformator społeczno-polityczny” 3 i 4go, wykład. dr. Wł. Kozłowski. 2. „Wycieczka na planetę Mars” (z przedstawieniem obrazów świetlnych), 2go, wykl. inż. Edmund Libański. 3. „O wydobywaniu złota” 10go, wykład. dr. Ludwik Bruner. 4. „Życie i śmierć” 9go, wykl. dr. Leon Schützer. 5. „Historia filozofii nowoczesnej” 7, 8, 22, 24, 26 i 28go, wykład. dr. Jerzy Żuławski. 6. „O wodzie i wodociągach krakowskich” 11 i 12go, wykl. prof. Odo Bujwid. 7. „Fizyka” (ogólne własności ciał, cieple i gazy” (z przedstawieniem obrazów świetlnych) 12, 14, 15 i 17go, wykl. inż. B. Urbanowicz. 8. „Złoty wiek literatury polskiej” 18, 19, 21, 23, 25 i 27go, wykład. dr. Józef Nitsch. 9. „Tragedya myśli” 20go, wykład. dr. Leon Schützer. Wykłady odbywać się będą w nowodworskiej b. gimnazjum św. Anny.

do kościoła parafialnego w Zakopanem. W konkursie mogą wziąć udział tylko artyści krajowi. Pod względem stylu projektowanego ołtarza zostawia się artyście swobodę, rozciągając ją także na zastosowanie motywów ludowych. Cena ołtarza zaprojektowanego z drzewa lub kamienia, nie powinna przenosić 10.000 koron wraz z przedstawieniem św. Rodziny, jako głównego motywu ołtarza, wykonaniem jako obraz, rzeźbą pełną lub płaskorzeźbą. Projekty konkursowe należy nadesłać do dnia 1 maja 1901 r. pod adresem Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Za projekty względnie najlepsze wyznacza się pierwszą nagrodą w kwocie 500 koron, drugą w kwocie 200 koron. Komitet znawców tworzą pp. Konstanty Laszczyński, Józef Mehoffer, Sławomir Odrzywolski, Tadeusz Stryjeński i dr. Stanisław Tomkowicz. Bliższych informacji udzieli ks. Kazimierz Kaszelewski, proboszcz w Zakopanem.

Ogrodnicy. Na walnem zgromadzeniu członków Tow. ogrodniczego w Tarnowie zamianowani zostali członkami honorowymi pp. Edmund Jankowski z Warszawy i Ludwik Kowalski z Tarnowa. Uchwalono także wniosek Wydziału, ażeby i w tym roku Tow. rozdawało pomiędzy członków włóścian szlacheckie odmiany drzew owocowych, założyło sad gminny, ogród przy szkole ludowej i dalej sadziło drzewka owocowe przy drogach powiatowych. Następnie ukonstytuowała się spółka sadowniczo-ogrodnicza, założona staraniem Tow. ogrodn. w Tarnowie. Do dyrekcji weszli pp.: T. Czaykowski, W. Maciaszek, J. Sokalski. Do komisji kontrolującej należą: pp. K. Albrecht, T. Fusiński i J. Pisz. Radę nadzorczą tworzą pp.: Ks. kan. dr. J. Bernecz, W. J. Deleka, E. Frege, dr. M. Gałęcki, A. Kazowski, dr. J. Leniek, dyr. H. Parasiwicz, H. Wierzycki i W. Tabeau. Udziały wynoszą 25 koron.

Przemysł 31 stycznia. Na ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej, przewodniczący komisji kontrolującej czynności magistratu, postawił wniosek, aby wyrazić magistratowi uznanie za sprężystą działalność i dokładne wykonanie zleceń, udzielonych przez Radę miejską. Wniosek ten uchwalono bez dyskusji. Następnie uznano za nagłą sprawę: kupno stacji elektrycznej, wprowadzenie w życie sądu przemysłowego, założenie miejskiego zakładu zastawniczego, wykupno gruntów pod rozszerzenie placu „Rybiego” i wylotu ul. Franciszkańskiej do placu „Na Bramie”, założenie biura pracy, uregulowanie brzegów Sanu w obrębie miasta, wyjednanie subwencji państwowej dla inwestycji asanacyjnych, petycyonowanie, o kreowanie dyrekcji kolei państw. w Przemyśle, zasypianie rowów i położenie chodników przy ul. Mickiewicza. Komisarzem taigowym zamianowano tymczasowo p. Wiktora Albrechta, ukończonego słuchacza weterynaryi z placą 1600 koron rocznie i dodatkami III kat. urzędników magistratu. Tytułem remuneracji rozdzielono 2900 koron między 11 urzędników i pisarzy miejskich.

Stanisławów 31 stycznia. Karnawał w całej pełni, jakkolwiek większość balów odbędzie się w przyszłym tygodniu przy kościele karnawału. Dnia 4 lutego odbędzie się w sali teatralnej im. Moniuszki wieczorek z tańcami na dochód towarzystwa „Chrześcijańskiej kuchni ludowej”. Będzie to niezawodnie najświetniejsza zabawa w karnawale, tembardziej, że ruchliwy komitet, na którego czele stoi radezyni p. Festenburgowa, przewodnicząca kuchni ludowej, czyni wszelkie starania, aby wieczorkowi zapewnić powodzenie finansowe a gościom uprzyjemnić zabawę.

Brody 20 stycznia. Przed kilku dniami przerażona nas odezwa magistratu, przestrzegająca ludność przed możliwością zakażenia się przez stykanie z Podkameniem, gdzie wybuchł tyfus plamisty, a już od wczoraj mamy nową odezwę tej samej treści, a odwołując się do Starych Brodów, tylko rogatką od nas oddzielonych. Zmarł tam pomocnik handlowy, liczący 29 lat na tę straszłą chorobę. Pojawienie się tej zarazy da naszemu magistratowi niezawodnie sposobność przekonania się, jaka panuje czystość w podwórzach i przed domami, wywoła zapewne energiczny zakaz wylewania na ulice miasta wszelkich naczyni, których zawartość działa na zmysł wzroku i powonienia bardzo ujemnie i spowodzi gruntowną desyufekację studzien. Co do ostatnich, to odświeżona Rada miejska ma przyjąć podobno korzystną ofertę na rzeźniowe czyszczenie studzien miejskich, majstra tutejszego p. Mościńskiego. Oferta ta, dająca sposobność zaoszczędzenia połowy dotychczasowych wydatków na naprawę i czyszczenie studzien miejskich, zalega pono już drugi rok w biurku referenta, z wielką, bardzo wielką szkodą tak dla finansów miasta, jak i dla zdrowia ogółu. Jeżeli więc pod takim znakiem onegdaj do połowy nowo wybrana Rada miejska rozpocznie swą działalność, to zapewne spotka się z wdzięcznością obywateli.

Nowy Sącz, 30 stycznia. Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył radca dr. Cieszyński, toczył się tu proces przeciwko pięciu niedorostkom w wieku od lat 13 do 15, oskarżonym o nalogową kradzież. Zgraja tych małoletnich przestępców od dłuższego czasu grasowała w Zakopanem, okradając sklepy, restauracje i kościoły. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał ogłosił wyrok, skazujący małoletnich złodziei na karę od jednego do czterech miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem jednorazowym co tygodnia. Jednego, nie mającego jeszcze lat 14, skazano na trzy tygodnia odosobnionego aresztu.

Stary Sącz, 30 grudnia. W murach klasztoru tutejszego wybuchła szkarlatyna, na którą zapadła jedna z konwiktorek. Dziewczątka rozpuszczono i poodwożono do domów, nauka jednak przychodnych odbywa się dalej. Wskazaniem by było, aby po wygaśnięciu tej tak strasznej choroby, władze powiatowe przepro-

wadziły najsensowniejszą desyufekację wnętrza klasztoru. Chodzi tu o zdrowie i życie dzieciaków naszych.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*. *Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy.* Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy, **Prosimy** umawiać się o nie **wprost z administracyją przy ulicy Chorygowskiej l. 17. Telefon 511.**

W naszej administracyi złożył: Dla odesłania do moskiewskiego słowiańskiego Towarz. dobroczynności na rzecz ofiar cierpiących od rządu moskiewskiego caratu w więzieniach i na Syberii za swe religijne i polityczne przekonania rolnik Krzywdy X. N. 50 hal.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza. Dziś w poniedziałek 3 b. m. o godzinie w pół do ósmej w sali pa-saży Mikolascha wygłosi inżynier Szeps odczyt ilustrowany obrazami świetlnymi, „Podróż naokoło świata — Indyje”.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek 4 b. m. w Muzeum botanicznem, ulica św. Mikołaja o godzinie 7 prof. uniwer. Dr. Ciesielski: „O bakterjach”. — W szkole realnej ulica Kamienna 2, o godzinie 7½ dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego”.

Kółko śpiewackie Stow. Czytelnicy i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolejowych urządza w sobotę 8 b. m. w sali Stowarzyszenia (gmach byłego dworca czerniowieckiego) wieczór kostumowy.

Z Kasyna miejskiego. W sobotę 8 b. m. wieczór kostumowy. Początek o godzinie 8. — We wtorek 11 b. m. od godziny 6 zakończenie karnawału z tańcami. Lista otwarta od wtorku do piątku włącznie.

Zmarli: W Kołom. Ks. Karol Klusik, były proboszcz zakładu karnego we Lwowie lat 53.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 3 b. m. po raz trzeci: „Zagadka”, sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux i po raz trzeci „Mężczyzna”, sztuka w 3 aktach przez Gab. Zapolską-Janowską.

We wtorek 4 b. m.: „Trubadur”, opera w pięciu aktach Verdiego. Gościnny występ Eug. Guszalewicz i występ Wandy Otto.

We środę 5 b. m.: „Tamten”, sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

We czwartek 6 b. m. po raz pierwszy: „Latający Holender”, romantyczna opera w 3 aktach; słowa i muzyka Ryszarda Wagnera.

W piątek 7 b. m. po raz drugi: „Sprawa”, sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobyłina, przekład J. N. Popławskiego.

W sobotę 8 b. m. po raz drugi: „Latający Holender”, romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka R. Wagnera.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We wtorek 4 b. m.: „Mężczyzna”, sztuka w 3 aktach przez Gab. Zapolską-Janowską.

We środę 5 b. m.: „Cymbelin”, dramat romantyczny w 5 aktach W. Szekspira.

We czwartek 6 b. m.: „Krzyżacy”, obraz dziejowy w 12 odsłonach ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści Sienkiewicza.

W sobotę 8 b. m.: „Zastępca”, W. Busnach i J. Dusał (nowość).

W niedzielę 9 b. m.: o godzinie 2½ przedstawienie ludowe „Kościuszkę pod Racławicami”.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem; „Zastępca” Busnach i Dusał.

W poniedziałek 10 b. m.: „Kierownik szkoły”, komedia w 3 aktach O. Ernsta.

We wtorek 11 b. m.: „Zastępca”.

We środę 12 b. m.: „Dziady”, poemat dramatyczny w 7 obrazach A. Mickiewicza.

We czwartek 13 b. m.: „Wesele”, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Z teatru. Z powodu przygotowań do wystawienia opery „Latający Holender” i połączonych z tem niezwykłych trudności technicznych, zapowiedziana na środę premiera pt. „Sprawa” odłożona została na piątek, we środę zaś przedstawioną będzie sztuka Maskoffa „Tamten”.

„Sonety krymskie”, wspaniałe dzieło Moniuszki, uchwalili zarząd Towarzystwa „Lutnia” wykonać na najbliższym swoim zwyczajnym koncercie. Dzieło to, stanowiące perłę twórczości narodowego naszego kompozytora, wykonywane przed wieloma laty przez to samo towarzystwo, zasługuje na to, aby corocznie było odtwarzane i dlatego myśli wznowienia go z całym zapalem przyklasnąć musimy.

Polacy na obczyźnie

Z prasy polsko-amerykańskiej. Nowy Rok przyniósł prasie polskiej w Ameryce trzy nowe pisma. Pierwszem jest *Tygodnik katolicki* w La Salle, Ill, którego wydawcą i redaktorem jest ks. Bernard Skulik. Drugim przybytkiem na ułwie dziennikarskiej jest *Wolne Polskie Słowo*, tygodnik w Detroit, Mich, którego redaktorem jest Józef Milkowski, syn powieściopisarza, pułkownika Z. Milkowskiego. Kierunek W. P. Słowa jest pokrewny organom „Ligi Narodowej”. Trzecim z kolei jest *Kurjer Świąteczny*, pismo satyryczno-humorystyczne z ilustracyami, wzorowane na londyńskim *Punchu*.

Polacy w armii amerykańskiej. *Gazeta Polska* w Chicago donosi: „Wojna filipińska dała sposobność niejednemu z naszych młodych Polaków do dosłużenia się wyższej rangi w szeregach armii Stanów Zjednoczonych. Obecny kongres zatwierdził ostatnimi dniami kilku Polaków na wyższe stanowiska, które udzielono im za waleczność i odwagę. I tak: C. Winia, na drugiego lejtnanta w kawalerii. G. A. Wiecek, na taką rangę w piechocie. J. Kuźnik, na taką rangę w kawalerii. F. Defuniak, na pierwszego lejtnanta 6 pułku piechoty. A. Kamiński, na taką rangę w kawalerii. Wszyscy odznaczyli się w wojnie na Filipinach.

Ślub p. Ludwika Szczepańskiego, redaktora *Pracy polskiej*, syna znakomitego publicysty Alfreda Helena z Zieleniewskich, z panną Lucyną Libiszewską, odbędzie się w Łodzi 8 lutego.

Z kolei. Minister kolei żelaznych nadał inspektorowi Władysławowi Poźniakowi, zastępcy naczelnika oddziału dla budowy i konserwacji w dyrekcji w Krakowie, tytuł starszego inspektora kolei państwowych, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku. Dalej mianował minister komisarza kolejowego dr. Maryana Starzewskiego we Lwowie, zastępcą naczelnika oddziału dla spraw prawnych i administracji w Krakowie; starszego komisarza budowy, naczelnika sekcji konserwacji w Rawie ruskiej Edmunda Jachimowskiego, naczelnikiem takiegoż urzędu w Brodach, oraz inspektora Walentego Adamskiego, kontrolora dla konserwacji w Krakowie, zastępcą naczelnika oddziału dla budowy i konserwacji tamże; starszego komisarza budownictwa Stanisława Warzeszkiewicza w Krakowie i starszego komisarza budownictwa Zygmunta Maywala, naczelnika sekcji konserwacji w Dębicy, kontrolorami dla konserwacji w dyrekcji w Krakowie.

Ze sfer aptekarskich. P. Norbert Fiebert, magister farmacji w Przemyślanach, nabył na własność aptekę p. Füllenbauma w Stożycu na Bukowinie.

Konkurs na ołtarz. Komitet parafialny w Zakopanem ogłasza konkurs na projekt wielkiego ołtarza

Z za kordonów.

Pierwszy bal literacki odbył się w Warszawie w salonach Filharmonii. Zabawa powiodła się wietnie, do tańca stanęło z górą 300 par. Dochód obrócono na korzyść wdów i sierót po literatach. Na balu rozegrał się też turniej poetów, którzy mieli ryćmi słać wdzięki dam. Uwieńczony został przez panie znany poeta Or-Ot, za wiersz: „Po za konkursem”, który brzmi jak następuje:

Zrzekam się kwiatów. Chociaż wierszyk rzucę,
Uwieńczone innych: nie będę miał żalu;
Dla jednej tylko swe piosenki nuce,
A tej jedynie... niema na tym balu...

Po ścieżkach życia ona cicho kroczy,
Długą i ciężką odbywając drogę,
I widzę wszędzie jej przesmutne oczy
I żadnej innej śpiewać już nie mogę.

Ona jest z baśni uśpioną królewną,
Nawpół nie z tego, nawpół z tego świata;
Kwiatów mi nie da, ale wiem napewno,
Że głos mój cichy do jej stóp dolata.

Szarym wieczorem z nią rozmawiam skrycie,
Chwila odkłada we snach mi się marzy —
I dalbym pieśń swą — i szczęście — i życie,
By jeden promień ujrzyć na jej twarzy...

Paniom u wejścia na salę rozdawano karnety z aforyzmi najwybitniejszych literatów warszawskich i krakowskich. Aforyzmy te i wiersze, pomieszczone na karnetach, zostały następnie wydrukowane w wydanej nakładem komitetu balowego *Jednodniówce*. Pragnęlibyśmy przytoczyć kilka z nich, ale wybór jest nadzwyczaj trudny, bo literaci warszawscy i krakowscy formalnie zmówili się, aby nie dać nic, w czymby było trochę dowcipu, obserwacji, sprytu, lub choćby zrzeczności. Bardzo wybitni autorowie dali takie np. aforyzmy, jak: „Miłość jest to zasądka, której nie uniknie żadne szlachetne serce” (Dygasiński), albo: „Kobieta, która nie umie być dobrą, nie jest warta szczególnej miłości” (Jesle-Choiński) itd. Doprawdy, nie w jednodniówce literackiej powinien się być też znaleźć następujący dwuwiersz:

Czytaj — i wnieść szych oczu jedwabne zasłony,
On jest także w tej sali — ten twój przeznaczony.

A jednak autor jego jest Sienkiewicz.

Jubileusz dzennika. W ostatnich dniach marca b. r. obchodzi warszawski *Kurjer Poranny* czterć wieku swego stnienia. Dla upamiętnienia tej chwili postanowiła redakcja wydać książkę pamiątkową p. t. „25-lecie *Kurjera Porannego*”. Książka ta obejmuje działy następujące: a) Dzieje założenia i 25-letniego istnienia *Kurjera Porannego*; b) przebieg ostatniej ćwierci wieku (1877—1902) we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej; c) luźne artykuły i utwory pióra współpracowników pisma; d) zdania wybitnych osób o *Kurjerze Porannym* i e) spis współpracowników pisma, obecnych i dawniejszych. Redaktorem *Kurjera Porannego* jest od chwili jego powstania, p. Feliks Fryze.

Oszustwo pruskie. Oredownikowi donoszą z Rawicza o następującym oszustwie: We wtorek dnia 21 stycznia r. b., zjawił się pewien obywatel miasta Rawicza u pewnej rodziny niemiecko-katolickiej, prosiąc o datak na „dzieci wrzesińskie”.

Wywarło to niemałe wrażenie u Niemców. Nastąpiła narada. Po krótkim namyśle wyszła córka, chcąc wręczyć pięćdziesięciofenigówkę. W tem poznaje w mężczyźnie stojącym przed nią znanego sobie Niemca — protestanta.

— Co? — odezwiała się — pan zbierasz na dzieci wrzesińskie?

— Tak — odpowiedział zagadnięty — na sieroty wrzesińskie, oto jest lista.

— Kto pana przysłał do nas? — pytała dalej Niemka-katoliczka.

— Zbieram na rozkaz z góry, konsystorz tak uchwalił.

Następnie wzięła ona Niemka listę i następujący czytała napis: „Für die Wreschener evangelischen Waisen Kinder”. („Dla wrzesińskich sierót protestanckich”).

Przypuścić należy, że niejeden katolik, a może i Polak w Rawiczu dał w ten sposób składkę na „dzieci wrzesińskie”!

Z obcych stron.

Cecyl Rhodes. Jeden ze współpracowników paryskiego *Figara*, znający z dawnych czasów Cecylia Rhodessa, podaje zajmujące szczegóły o „niekoronowanym królu południowej Afryki”, jak Rhodessa powszechnie nazywają. Wybitnym rysem charakteru jego ma być mizantropia. Rhodes „upiera się” wielkich mas i towarzysów, nie lubi nowych twarzy, a wszelkie publiczne przyjęcia i uroczystości są mu wstrętne.

Gdy był prezydentem gabinetu w Kolonii Przylądkowej, musiał czasami w sprawach urzędowych jeździć do Anglii. O tych podróżach do ostatniej chwili nikomu nie wspominał, wymykał się chyłkiem na pokład okrętu, gdzie również czerniejszej udawał się do kajuty, zapewnijwszy sobie *incognito* u kapitana statku. W ten sposób pozbywał się nieumiejętnego mu pożegnania gremialnego i przyjęcia na okręcie. Tak samo, przybywszy do Anglii, prosto jechał do ministerstwa, udarmiając wszelkie przyjęcia. Bardzo często, gdy powracał do Kimberley, ludność tamtejsza przygotowywała dla niego owację. Wówczas „niekoronowany król Afryki południowej” opuszczał pociąg na kilkanaście

mil przed Kimberley, najmował wóz od pierwszego lepszego farmera i niepostrzeżenie wjeżdżał do miasta.

Kobiet unika Rhodes tak usilnie, że mu niektórzy to poczytują za przesadę. Jedyną przyjaciółkę miał w swojej niezamężnej siostrze. Pomimo ogromnego majątku żyje skromnie. Na strój mało uważa. Gdy miał udać się na posłuchanie do cesarza Wilhelma, nie myślał pozbyć się codziennego swojego odzienia. Poszedł w podróznym ubraniu; postępek ten był u niego naturalnym objawem wrodzonego usposobienia, a nie sztuczną manifestacją.

Filip Marchetti. W tych dniach świat muzyczny poniósł dużą stratę, umarł Filip Marchetti kompozytor, prezes akademii św. Cecylii, dyrektor rzymskiego konserwatorium. Marchetti od najmłodszej młodości poświęcił się muzyce, pierwszą operę napisał w 25 roku życia. Ale „*Gentile da Varano*”, jako również „*La demente*” nie zdobyły powodzenia, dopiero „*Romeo i Julia*” zwróciła nań uwagę. Były to czasy posuchy na nowości operowe, mistrze milczeli, rzeczy wartościowych ukazywało się niewiele, gdy więc Marchetti wystawił swego „*Ruy Blas’a*” — publiczność i krytyka przyjęły go z entuzjazmem. Grany najpierw w Mediolanie w teatrze „La Scala” (1869) obiegł wszystkie miasta włoskie, a następnie stolice europejskie, powodzenie było nadzwyczajne, ale krótkotrwałe, dziś rzadko widzimy tę operę, nowe kierunki zepchnęły ją do dalszych szeregów. Marchetti napisał jeszcze kilka oper: „*L'amore alla prova*”, „*Gustaw Wasa*”, „*Don Giovanni D'Austria*”, ale te nie przyniosły sławy. Jakkolwiek zmarły kompozytor nie należał do gwiazd pierwszorzędnej wielkości na firmamencie muzycznym, pozostawił jednak po sobie prace poważne, pełne melodyi i starannie opracowane. W swoim czasie cieszył się równą popularnością, jak dzisiaj Mascagni — w ostatnich latach zapomniano o nim zupełnie.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 3 lutego.

Przed zebraniem się parlamentu.

Wiedeń. O przebiegu sesji parlamentarnej, rozpoczynającej się jutro, stawiają sprzeczne horoskopy. Podczas gdy niektórzy twierdzą, że uda się załatwić nie tylko budżet, ale także zawrzeć ugodę z Węgrami i traktaty handlowe, twierdzą przeciwnie niektórzy, że wobec tego, iż zgłoszono aż cztery nagłe wnioski, które uniemożliwią przejście do porządku dziennego, sytuacja parlamentarna jest niewyjaśniona i niepewna, jak przed rokiem.

Lidove Noviny, organ p. Strańskiego, pisząc o jutrzejszej sesji, powiada, że zastępcy narodu czeskiego zastosują swoją taktykę do interesów narodu.

Gdyby rząd dalej prowadził politykę, zwróconą przeciw Czechom, gdyby stanął na czele połączonych Niemców, aby wystąpić niesprawiedliwie przeciw nam, w takim razie z naszej strony powtórzy się noc 8 czerwca 1900. Tych groźb jednak nikt na serio nie bierze.

We środę, a może jeszcze jutro wieczorem komisja budżetowa ukończy dyskusję nad etatem szkół średnich. Jak wiadomo, subwencja dla gimnazjum cieszyńskiego jest zapewniona i przyjęcie tej pożyczki nie ulega wątpliwości. Co się tyczy rezolucji Niemców w sprawie gimnazjum cylejskiego, to wobec tego, że Czesi, Polacy i Słowacy głosować będą przeciw niej i prawdopodobnie kilku Niemców wstrzyma się od głosowania, los tej rezolucji jest niepewny.

Audyencye.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach u cesarza byli dziś między innymi: radca dworu Kazimierz Laszkowski, inspektorowie sądowi Adolf Czerwiński i dr. Leon Grabscheid, śpiewaczka Lola Beth i inni.

Po zamknięciu numeru.

Poreka. Tutejszy cech stolarski odbył wczoraj walne zgromadzenie, na którym uchwalono poręczyć za 6.000 kor. pożyczki z funduszu przemysłowego dla tych majstrów, którzy chcą wziąć udział w wystawie jubileuszowej Towarz. politechnicznego. Uchwalono przytem 4.000 koron na założenie własnego składu fourniurów.

Kroniczka krakowska. (Tel.) Kraków. Kadencya sądów przysięgłych rozpoczęła się dziś rano rozprawą przeciw Janowi Sikorze o zbrodnię morderstwa, spełnionego na niejkiej Chachence, którą obwiniony ze zemsty tak pobił, że w dwa dni zmarła. Sekcya wykazała była dwukrotną pęknięcie śledziony i kilka ciężkich ran nożem. Stało się to we wrześniu r. z. Obwiniony wypiera się winy, twierdząc, że tylko kilka razy ją uderzył.

Klub Słowiański odbył wczoraj posiedzenie, na którym rozprawiano o genezie sporu serbsko-chorwackiego, o stosunkach narodowo-politycznych w Bośni i Herzegowinie, o czem obecnie na zebrań pp. Stefański i Glück, którzy bawili dłuższy czas w Bośni, dawali szczegółowe wyjaśnienia. W dyskusji zabierał głos prof. Tretiak, pr. Zdzichowski i inni.

Bawiący tu Jan Szczepanik porządził ze sobą pancernik kulotrwały swego wynalazku. Próby z tym

pancerzem odbędą się w najbliższych dniach na wydalecy fotograficznej. Wczoraj urządzono próbę w redakcyi *Ilustracji Polskiej*, z jak najlepszym rezultatem.

Piekarze krakowscy, na których nałożono grzywny od 50 do 200 koron z powodu samowolnego podwyższenia cen pieczywa w styczniu, wbrew cennikom, jakie złożyli w magistracie, przybyli zbiorowo do prezydenta miasta, prosząc o darowanie, względnie zniżenie kar. Prezydent odpowiedział, że to do niego nie należy, poczem piekarze udali się do radcy Schlichtinga, który oświadczył, że kary są odpowiednio do obowiązujących przepisów i nie mogą być cofnięte ani niższe. Piekarzom przysługuje droga rekursu.

Hr. Stanisław Turnowski wygłosił wczoraj popołudniu odczyt o literaturze polskiej, w tutejszym Domu robotniczym. Zebrała się znaczna liczba członków „Przyjaźni” i reprezentantów kół robotniczych. Prelegent mówił o początkach naszej literatury, przeszedł po kolei cenniejszych poetów 16 wieku, przytaczając z nich zajmujące wyjątki.

Konfrontacya fotografa Hermensa z pobitym Kwiatkiem, dotychczas nie mogła się odbyć; idzie bowiem o to, by Hermens był przedstawiony Kwiatkowi w tem samym ubraniu, które miał na sobie w dniu krytycznym. Tymczasem ubranie to oddano do rozbioru chemicznego, czy znajdujące się na niem plamy pochodzą od krwi ludzkiej. Po dokonaniu tego rozbioru, nastąpi konfrontacya.

Mord we Wiedniu. (Tel.) Wiedeń. Aresztowany tu jako podejrzan o zamordowanie staruszki Hegerhorst, były konduktor tramwaju we Wiedniu, Jan Frauscher, przyznał się już do czynu. Zbrodniarz opowiada, że chciał zabić staruszkę we śnie, gdy ona jednak obudziła się wskutek szmeru, sprawionego wejściem jego do pokoju, wtedy pod wpływem obawy, że go będą uważać za włamywacza, zamordował ją z pospiechem. Aresztowano również kochankę zbrodniarza, niejaką Katarzynę Höflinger, co do której jest podejrzenie, że wiedziała o zamierzonej zbrodni.

Eksplzja w pociągu. (Tel.) Wiedeń. Na stacyi Deutsch Landesberg koło Gracu eksplodował wczoraj kocioł lokomotywy towarowego pociągu. Palacz, maszynista, konduktor i pewien robotnik z magazynów ponieśli śmierć.

Defraudacya. (Tel.) Wiedeń. Urzędnik magistratu Juliusz Kleemann, zdefraudował 4.000 k., uciekł.

Lawina śnieżna. (Tel.) Graz. W Bleibergu, koło Villach, spadła tej nocy lawina śnieżna, która wyrządziła znaczne szkody. Niebezpieczeństwo jest wielkie, ponieważ jeszcze dwie inne lawiny grożą, a to w miejscu, w którym znajduje się bardzo wiele domów. Wśród mieszkańców panuje wielka panika. Dziś nad ranem wszyscy mieszkańcy opuścili domy i obozują pod gołym niebem, mimo zimna.

Graz. W Bleiberg koło Villach usunęła się wczoraj lawina śnieżna, niszcząc wiele domów i porywając wiele ofiar w ludziach. Autentycznych szczegółów dotąd brak. Dalszym domom zagraża niebezpieczeństwo.

Lawina śnieżna. (Tel.) Jokohama. Z oddziału wojska, który 23 stycznia wyruszył stąd i został koło Aomori zaskoczony straszną lawiną śnieżną, wróciło tylko 4 oficerów i 7 żołnierzy. Reszta oddziału, który składał się z 210 ludzi zginęła.

Depesze handlowe z d. 1 b. m.

Wiedeń, 3 lutego. Dziś o godzinie 12 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.21 Renta majowa 101.45, Węgierska renta koronowa 96.95, Akcye kredytowe 683.—, Kredytowe węgierskie 704.—, Bank anglo-austriacki 270.—, Unionbank 562.—, Bankverein 460.—, Luenderbank 429.—, Kolej pań. 657.50 Lombardy 77.—, Elbenthal 457.50, Towarzystwo akcyjne broni 314.— Akcye tytoniowe 293.— Alpin 380.—, Rima Muranya 492.—, Prager Eisen 1475.—, Losy tureckie 109.—, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit 104.25, Tramwaje 253.25 Akcye gal. Banku hip. — 4 1/2 Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.40, 4 1/2 Listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Uspokojenie silne.

Berlin, 3 lutego. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 215.—, Disconto Commandit 189.75.

Uspokojenie silne.

Wiedeń, 3 lutego. (Giełda zbożowa)

Pszenica na wiosnę 9.77 do 9.78 pszenica na maj-czerwiec — do — Zyto na wiosnę 8.20 do 8.21, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurydza na wiosnę od 5.78 do 5.79 Kukurydza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7.77 do 7.78, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12.50 do 12.50. Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od — do —

Uspokojenie pewne.

Pogodnie.

Wiedeń, 3 lutego. Pszenica na kwiecień od 9.60 do 9.61, pszenica na październik od 8.41 do 8.42, żyto na kwiecień od 8.04 do 8.05, żyto na październik od 7.10 do 7.12, owies na kwiecień od 7.48 do 7.49, owies na październik od 6.30 do 6.32, kukurydza na maj od 5.48 do 5.49, kukurydza na lipiec od 5.63 do 5.64, Rzepak na sierpień 12.20 do 12.20.

Oferły mierne.

Chęć kupna rezerwowana.

Uspokojenie spokojne.

Mgła.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO” we Lwowie

Chorążczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykonuje takowe szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.

Związek galicyjskich fabrykantów octu.

W lwowskiej Izbie handlowej i przemysłowej odbyło się przed kilku dniami zebranie galicyjskich fabrykantów octu dla obmyślenia skutecznej ochrony interesów tej gałęzi produkcji, odgrywającej w naszym przemyśle krajowym niepoślednią rolę. W zebraniu reprezentowane były najważniejsze firmy z wszystkich trzech okręgów galicyjskich Izby handlowej, a więc z całego kraju, nadto zaś także z Bukowiny. Między innymi przedstawiciele swych miały fabryki z Żywca, Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Sambora, Lwowa, Złoczowa, Stanisławowa, Mościsk, Bolechowa, Mikuliniec, Kańczugi i Czerniowiec. Obrady toczyły się pod przewodnictwem p. Skazy, zastępcy jednej z fabryk krakowskich, a uczestniczył w nich również sekretarz Izby dr. Stesłowicz.

Rezultatem ożywionej i wyczerpującej narady była przedewszystkiem uchwała utworzenia zawodowego Związku galicyjskich fabrykantów octu. Związek ten, mający na razie tworzyć sekcję galicyjską istniejącego w Bernie morawskim analogicznego Stowarzyszenia, ukonstytuował się z miejsca, wybierając przewodniczącym dra Maksymiliana Sprechera, wiceprezesem p. Skazę z Krakowa, skarbnikiem i sekretarzem dwóch pp. Gerstenfeldów ze Lwowa, a członkami wydziału pp. Goldberga z Sambora, Randa z Bolechowa, Schwarzenfelda z Tarnowa, Schwarza z Mościsk i Fränkla z Czerniowiec.

Następnie uchwalono: 1) wysłać deputację do protomedyka dra Merunowicza i do referenta w krajowej Radzie zdrowia dra Badyńskiego z prośbą, aby namiestnictwo czem rychlej załatwiło wniesione przez lwowską Izbę handlową zażalenie i podania w sprawie handlu esencją octową, 2) poczynić odpowiednie kroki, aby w interesie potaniania kosztów produkcji przywrócono stan dawny, kiedy to do wyrobu octu mógł być używany spirytus wolny od kontyngentu, a nie kontyngentowy, 3) wdrożyć za pośrednictwem czynników miarodajnych starania w tym kierunku, aby przy wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego utworzono zakład dla badania środków spożywczych na wzór takiego zakładu istniejącego w Krakowie.

Nową tę organizację przemysłowców, dla celów samopomocy zawodowej powstałą, powitać należy jako odpowiadającą istotnym interesom tego działu produkcji, który z przemysłem spirytusowym, a pośrednio z przemysłem rolniczym związany, dla kraju naszego nie tylko nie może być obojętnym, lecz przeciwnie powołany jest do tego, aby krajowi w kierunku ekonomicznym poważnie oddawać usługi.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 2 lutego.

W pierwszym stadium obrotu przeważała chęć realizacyjną, zwykłą z ukończeniem transakcji ugodowych, a w danym wypadku o tyle dobitniejszą, że odpowiedź rządu angielskiego na zaofiarowane przez Holandję pośrednictwo, wypadła ujemnie. Również oddziaływały niepomyślnie wiadomości, być może, że dość tendencyjnie przedstawiane, o niewyraźnych motywach a bardziej jeszcze niewyraźnej sytuacji, w jakiej znachodzić się ma austriackie towarzystwo alpinowe i jego bankier, niższo-austriackie towarzystwo eskontowe.

Tak, jak obecnie przedstawia się położenie, wypadłoby w obec obydwóch powyższych watorów zająć stanowisko wyczekujące, w szczególności zaś nie powodować się rekomendacjami, w jakie obfitują co do nich cyrkularze giełdowe rozmaitych domów bankowych. Później gdy z Londynu mimo uchylenia propozycji rządu holenderskiego nadeszły silne notowania a Berlin również nie okazywał żadnego wzruszenia, poprawiła się tutaj tendencja, a po ukończeniu tygodniowych realizacji zaczęły kursa się ponownie podnosić w górę, pod wpływem znacznych i ożywionych zakupów.

W pierwszym rzędzie interesowano się akcjami kredytowymi węgierskimi i austriackimi, tudzież ziemsko-kredytowymi, z uwagi na coraz bardziej rozpowszechniające się pogłoski o niedalekiej konwersji wszystkich jeszcze istniejących 4 1/2% efektów lokacyjnych, w której powyższe banki musiały by brać pierwszorzędną udział.

Dalej poszukiwano akcje kolejowe, szczególnie co do tych kolei, których szansa inkameracyjna ma być znaczniejsza; jeżeli zaś wpływać ma na to w szczególności rezolucja rady miejskiej w Pradze, trudno będzie motyw podobny brać w rachubę na seryo.

Dział watorów lokalnych był silnie usposobiony tylko dla watorów budowlanych, ze względu na zbliżającą się kampanię budowlaną; w watorach żelaznych polepszyła się tendencja dopiero pod koniec obrotów, względnie już po oficjalnem zamknięciu giełdy, gdy dla wszystkich efektów zapanował bardzo silny i bardzo pewny ruch zwykłowy.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 3 lutego.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8.20 do 8.50. Pszonica nowa — do —. Żyto gotowe od 6.50 do 6.80. Żyto nowe od — do —. Owies oboczny 6.70 do 7. — Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browar. 6.50 do 7. — Rzepak nowy 13.75 do 14. — Lnianka 11. — do 11.85. Groch pastewny 7.75 do 8. —. Groch do gotowania 8.80 do 12.50. Wyka 6.75 do 7.50. Bobik 6. — do 6.25. Hreczka 6.50 do 6.75. Kukurydza nowa 5.80 do 5.90. Kukurydza stara 5.80 do 6. —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 50. — do 32. —. Konieczyna biała 45. — do 80. —. Konieczyna szwedzka 50. — do 80. —. Tymotka 30. — do 36. —.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 15.75 do 16. —; paritas Tarnopol na termin 15.50 do 15.75.

Jakkolwiek w targu wiedeńskim i budapeszteńskim usposobienie słabsze i ceny obniżyły się, to u nas wobec lokalnych zapotrzebowań, tendencja zwykła niezmienna.

Dowóz bydła austriackiego do Bawarii. W Sejmie pruskim podczas dyskusji budżetowej p. Ring (konserwatysta) skarżył się na to, iż mimo zamknięcia granicy austro-węgierskiej, Bawarya sprowadza z Austro-Węgier wiele bydła i sprowadza do Niemiec zarazę bydłą przez bydło zagraniczne. Mowa wzywa rząd, aby zarządził energiczne środki wobec tych niewłaściwości.

Minister Podbielski odpowiedział, iż skargi p. Ringa są w ogólności słuszne, musi jednak podnieść, iż rząd bawarski czyni wszystko dla zwalczenia zarazy. Bardzo dobre bydło bawarskie jednak nie bywa spożywane w Bawarii, lecz eksportowane, a Bawaryja spożywa bydło z Austro-Węgier. Tak samo w Berlinie lepsze bydło bywa eksportowane, a najgorsze pozostaje w mieście.

Dyrekcja kopalni Salgo Tarjaner uchwiliła z czystego zysku tegorocznego 2,525.000 koron, rozdzielić dywidendę w wysokości 32 kor., t. j. 16 procent.

Ciągnięcie losów. Przy ciągnięciu Losów tureckich, główna wygrana w kwocie 300.000 kor. padła na nr. 1,132.513, druga wygrana 250.000 kor. padła na nr. 1,811.232.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lutego b. r.

Hotel George'a. Wilhelm hr. Rey z Psar, dr. Józef Kaden z Krakowa, Józef Axentowicz z Danilca, ks. dr. Wład. Bandurski z Krakowa, Jul. Spolański z Kijowa, O. Horodyński z Łopatyna.

Hotel Europejski. Oktaw Orłowski z Połowie, Bol. Śmiałowski z Stojanice, Fryderyk Löw z Wiednia, J. Teodorowicz z Russowa.

Hotel Francuski. Bronisław Strawiński z Nizbourga, Rudolf Weiling z Hanau, Stanisław Kumicki z Rosy, Józef Stencel z Wiednia, C. Kral z Pragi.

Hotel Stadtmüllera. Klementyna Barwińska ze Stanisławowa, Marya Stocka z Ohladowa, Mikołaj Borsaj z Mad, Zygmunt Felkel z Krakowa, ks. Fr. Malinowski z Rożniatowa, ks. Al. Szarkowski z Pilawy.

Hotel Imperial. Jonas Kornhaker z Boryslawia, Ig. Gartenberg z Drohobycza, St. Karski z Sorok dol., St. Giżowski, Włodz. Giżowski z Przemyśla.

Hotel Victoria. Józef Chmielowski z Gorlic, Tadeusz Wrześniowski z Sanoka, Al. Brückmann z Bukowska, dr. Dawid Horowitz z Czerniowiec, Wilh. Geringer z Wiednia.

Hotel Wanda. Edmund Skulski z Delatyna, Modest Kozłowski z Jezierzan, Stanisław Urban z Drohobycza, Fryderyk Julhim z Kamionki strumiłowej, Włodzimierz w Wituszyński z Grybowa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rosowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jako dobrą i pewną lokację

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe
4 1/2% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiiowane,
4% Listy Towarz. kred. ziemskiego,
4 1/2% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacje komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% Gal. Obligacje propinacyjne
i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

Akcyje galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 5 ul. Kopernika 1. 7. 15-8

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.

Dr. J. A. H. R.

1182 10-1

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

Dr. Roman Rencki

b. asystent kliniki lekarskiej Uniw. Jagiellońskiego i lwowsk., ordynuje w chorobach wewnętrznych od 3—5, ulica Kruszeńskiego 3. Tel. 583 1216 14-1

Specjalista chorób piersiowych

Dr. F. R. Gruber

b. lekarz sanatorium dla chorób piersiowych w Alland ordyn. Akademicka 8, II. p., od 3—5 g. 591

Dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9 (Pasaż Stromengera).

10—7 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 416

Zakład techniczno-dentystyczny

Zygmunta Stobieckiego

wykonuje zęby sztuczne w najnowszym systemie ul. Kopernika 1. 3 (obok pasaży Mikolascha). 147 20—18

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych 1158

od 3—5, ulica Akademicka 11, parter na lewo.

Dr. A. Wingrodzki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od 3—5 popoł.

ul. Śniadeckich 1. 2 I. p. 117

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Heschels

mieszka obecnie ul. Słowackiego 3, (róg Sykstuska) ord. od g. 10—12 3—5. 630

Wszelch nauk lekarskich

Dr. R. T. F.

były I. asystent kliniki chirurg. uniw. lwowsk. ordynuje w chorobach chirurgicznych od 3—5, ul. Kruszeńskiego 1, telefon 677. 193

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 1125

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani leczenie zbroczeń mowy, mieszka obecnie Sykstuska 35, od 3—5 popoł. 263

Dr. A. PFAU

lekarz szpitala powszechnego ordynuje od 3—5 popoł. ulica Sobieskiego 47. 711.

Adwokat krajowy

Dr. Filip Schleicher

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica Jagiellońska 1. 11, (II p.) stac. telefonu 339. 564 2

Nowy Zakład Dra Ebersa

15-go lutego b. r. otwarcie ogólnego Zakładu leczniczego Dra Ebersa „Therapia“ nad Adryatykiem w Cirkvenicy, pod Fiume.

(Patrz ogłoszenie zwyczajne na stronie 11). 907

Kurs przygotowawczy

do egzaminu na jednorocznego ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego we Lwowie, ul. Podlewskiego 9. Objasnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. 1009

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie 56 80—9

Zuzanna Peczenik

Maurycy Posament

urzędnik Austriackiego Feniksa zaręczeni. 1212 Debina-Lwów.